OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 19 października 1935 r. | Nr. 290

Polska bierze udział w sankcjach

Fenomenalny powrót pory deszczowej w Ogadenie paraliżuje ofensywę włoską

Negus rozkazał odebrać Aksum

(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrji)

GENEWA (PAT). Stały delegat R. P. przy Lidze Narodów min. Komarnicki wystosował do sekretarza generalnego Ligi Narodów pismo treści następującej:

Z polecenia mego rządu mam zaszczyt zawiadomić Pana, że rząd mój postanowił uwzględnić propozycję nr. 1 komitetu koordynacyjnego z dnia 11 października 1935 r. w sposób następujący:

1) Rząd polski nie stosuje żadnego zarządzenia, mającego na celu wstrzymanie lub ograniczenie wywozu, reeksportu lub tranzytu broni, amunicji i materjałów wojennych, przeznaczonych do Abisynji.

2) Władze kompetentne wydały w dn. 15 października zakaz wywozu broni, amunicji i materjałów wojennych do Włoch lub posiadłości włoskich.

KANONADĘ SŁYCHAĆ W SUDANIE

Zupełnie sprzecznie przedstawiają się relacje źródeł o wydarzeniach w dniu wczorajszym. Według komunikatów z Addis-Abeby między Aksum a granicą Sudanu toczą się w tej chwili zacięte walki przyczem 5 pułki włoskie i oddziały artyleryjskie usiłują za wszelką cenę niedopuścić do połączenia się oddziałów ras Kassa i ras Sejuma; w każdym razie również i sudańscy kupcy z pogranicza donoszą, że już od trzech dni w okolicach miejscowości Manesz toczą się niemal bez przerwy walki, a odgłosy kanonady wyraźnie słychać nawet w Sudanie.

Mimo, że ras Kassa staran[illegible] sie d[illegible] na[illegible] miasto" Aksum — Włosi czują się tam zupełnie bezpiecznie. W ciągu ubiegłej nocy 2.000 robotników drenowało pod osłoną wojska okoliczne tereny, Włosi urządzają bowiem teraz w Aksum prowizoryczne narazie lotnisko. Gen. de Bono polecił rozdać ludności wszystkie zdobyte ostatnio zapasy mąki, co wywołało, według wiadomości z Asmary, nieledwie entuzjazm tłumów.



Zdjęcie to pozwala nam uświadomić sobie z jak wielkiemi trudnościami związane są operacje wojenne w Abisynji.

Na froncie południowym Włosi po zdobyciu miejscowości Gerlogubi zmuszeni byli niespodziewanie wstrzymać ofensywę. Oto niespodziewanie (po raz pierwszy od 30 lat!) nastąpił powrót pory deszczowej. Opady są tak znaczne, że żołnierze mają wodę po kolana, a armatami wogóle nie można manewrować. W Abisynji przewidują, że w Ogadenie opady mogą potrwać w szczęśliwym wypadku do końca listopada, a owe dziwo natury komentowane jest jako palec Boży.

Abisyńczycy dalej przygotowują się do jaknajgorszych możliwości. Do Harraru, wojennej stolicy Etjopji, przybyli dziś wszyscy belgijscy oficerowie, pozostający w służbie Negusa. Dla podniesienia nastroju ludności przeprowadzono ulicami miasta 200 zakładników i jeńców włoskich. Cesarz Selassie we środę był jeszcze w Addis Abebie, wyjazd jego na front oczekiwany jest jednak lada godzinę.

Kontrola administracji abisyńskiej prowadzona jest obecnie bardzo ostro. Wobec tego, że na granicy angielskiego i francuskiego Somali roi się od szpiegów i agitatorów włoskich, których „pracę" odczuwa się bardzo poważne, Negus wydał polecenie rozstrzeliwania wszystkich podejrzanych o wrogą akcję osobników.

300.000 BEZROBOTNYCH STANĘŁO DO PRACY

Według ostatnich wiadomości z Rzymu jest obecnie we Włoszech o 300.000 mniej bezrobotnych niż w październiku roku ubiegłego. Pocieszający ten objaw przypisują powszechnie kampanji abisyńskiej. Krytykowana jest natomiast niesolidna rzekomo praca wojskowych zakładów przemysłowych;

Aksum ma być odebrane

RZYM, (PAT). — Wedle wiadomości z Erytrei, Negus rozkazał rasowi Seumowi odebrać miasto Aksum, zdobyte parę dni temu przez Włochów.

LONDYN, (PAT). — Agencja Reutera donosi, że ambasador W. Brytanji w Paryżu otrzymał polecenie zakomunikowania premjerowi Lavalowi, iż rząd brytyjski uważa za konieczne utrzymanie środków bezpieczeństwa w formie obecności floty angielskiej na Morzu Śródziemnem.

Starcie Anglików z Włochami?

BERBERA (PAT.) Zaprzeczają tu pogłoskom krążącym w Addis-Abebie i Iredaui, jakoby na granicy Somali brytyjskiego doszło do starcia pomiędzy oddziałami brytyjskiemi i włoskiemi. W starciu tem miało jakoby zginąć 10-ciu Anglików i 5-ciu Włochów.

Krwawy bunt plemion

W Addis Abebie rozeszła się pogłoska jakoby plemiona w rejonie Awaramalka pomiędzy Ankobor i linją kolejową, idącą od Dżibuti, zbuntowały się. Na czele zbuntowanych stoi szeik Denen, znany dobrze w pustyni Danakil.

Wpobliżu wsi Tadejamalka doszło już do starcia pomiędzy zbuntowanymi a plemionami, wiernemi rządowi. Po obu stronach są zabici i ranni.

Rząd wydał rozkaz wypuszczenia z więzień wszystkich przestępców politycznych, którzy zostaną uzbrojeni i wysłani na front. Wśród zwolnionych znajduje się ras Tafessa, b. minister robót publicznych, który otrzymał dowództwo niewielkiej armji.

Gugsa awansuje

Generał de Bono donosi telegraficznie z Adigratu do Rzymu, że dokonał w tej miejscowości rewji wojsk włoskich i Gugsy. Gen. de Bono zakomunikował, że zamianował w imieniu króla Gugsę rasem prowincji Tigre.

Potworna walka w podziemiach kopalni

Głodujący, jak w Klimontowie, górnicy zaatakowali łamistrajków

LONDYN (PAT). Południowa Walja przeżyła wczoraj dzień, pełen dramatycznego napięcia. W okręgu Glamorgan niezorganizowani górnicy, których zaangażowano do zastąpienia znajdujących się w kopalniach i uprawiających bierny strajk górników, należących do związków zawodowych, zaatakowani zostali wczoraj rano, gdy szli na zmianę szychty, przez innych górników. Interwencja policji zapobiegła zajściu.

Gdy jednak gornicy ci zjechali do szybu rozwinęła się tam walka pomiędzy strajkującymi i nowoprzybyłymi. Walka ta trwała dość długo. Strajkujący nie dopuścili górników niezorganizowanych do niektórych szybów. W toku tej bójki około 40 górników odniosło rany i zostało odwiezionych na powierzchnię dla opatrzenia ran. Inni górnicy uprawiający bierny strajk, pozostali w głębi kopalni i znajdują się tam

W godzinach popołudniowych przy nowej zmianie szychty doszło ponownie do krwawych rozruchów. Pociąg kolejki, odwożącej górników niezorganizowanych, którzy wyszli z kopalni, został zaatakowany przez tłum górników i ich żony, oraz dzieci kamieniami. Wszystkie szyby w kolejce zostały wybite. Niektórzy górnicy odnieśli rany. Wypadki te powtórzyły się z innym pociągiem, dowożącym niezorganizowanych górników do kopalni. Gdy przybyły posiłki policyjne, tłum zajął groźną postawę wobec policji. Doszło do ostrej bójki, w której około 50 osób, w tej liczbie kilku policjantów odniosło rany.

Ratowała jeńców i rannych

W dwudziestą rocznicę rozstrzelania miss Cavel

Nazwisko tej bohaterki przypomina nam odrazu wszystkie okrutności wojny i przejmuje nas wstrząsem grozy na wspomnienie owych strasznych dni.

Obecnie, w dwudziestą rocznicę rozstrzelania tej bohaterskiej kobiety, o której Niemcy sądzili, że jest szpiegiem, podajemy garść szczegółów z jej działalności.

Wojna była w całej pełni. Niemcy z tupetem posuwali się naprzód, zdobywając coraz więk sze obszary Belgji.

W gorączce ofensywy mało uwagi poświęcali rannym jak i jeńcom. Ci ostatni wykorzystywali tę sytuację z łatwością, wy mykali się swym strażnikom i kryli się w okolicznych lasach i górach. Ludność Belgji ofiarnie niosła im pomoc; ranni byli otaczani pieczołowitą opieką a jeńcy ukrywani w kopalniach, gdzie nocą przynoszono im żywność.

Wówczas w umyśle pielęgniar ki angielskiej, miss Cavel, zrodził się szlachetny pomysł. Postanowiła zaopatrzyć zbiegów w odzież i inne niezbędne rzeczy.

Wespół z architektem Baucquem i panią Bodart przystąpiła do dzieła. Nieszczęśliwców spro wadzano do Brukseli. Jeńców umieszczano w piwnicy domu pana Baucque, a ranni dostawali się do kliniki miss Cavel. Jedna tylko trudność stała na przeszkodzie tym szlachetnym poczynaniom i o mało nie zniwe czyła planu miss Cavel. Sprawa żywności. W owym czasie było bardzo trudną rzeczą wystarać się o tak wielkie zapasy prowiantu, a powtóre mogło to zwrócić uwagę władz. Wreszcie i ta trudność dała się pokonać. Kilku szlachetnych i bogatych brukselczyków postanowiło zająć się dostarczaniem żywności.

Dzieło miss Cavel nabrało nie bawem rozgłosu. Ze wszystkich stron kraju zbiedzy zaczęli się przemykać do Brukseli. I miss Cavel stanęła przed nową trudnością. Gdzie rozlokować tak wielką ilość jeńców i jak ich wyżywić. Należało jednakże znaleźć rozwiązanie dla tej palącej sprawy i wreszcie miss Cavel postanowiła wysyłać ich zagranicę. To było jedyne możliwe, choć niebezpieczne, wyjście z kłopotliwej sytuacji.

I pewnego dnia pierwsza grupa, składająca się z 30 uciekinierów, opuściła Brukselę, udając się w stronę granicy. Uciekinierzy przybyli na dworzec w małych grupach. Podczas podróży kilkakrotnie sprawdzano paszporty i za każdym razem, gdy zjawiali się kontrolerzy, uczestnikom wyprawy serce siedziało na ramieniu. Lecz wszyst ko miało jakoś szczęśliwie.

I tak dotarli do Haecht.

Dopiero od tej chwili uciekinierom śmierć zaczęła zaglądać w oczy. Przez dwa dni i przez dwie noce posuwali się drogą, prowadzącą poprzez lasy i rojące się od Niemców. Po 24 godzinnej wędrówce, padający ze zmęczenia uciekinierzy przybyli do chatki pewnego leśniczego. Ten oddał do ich dyspozycji wszystkie zapasy i ukrył ich w sianie, podczas ataku wojsk niemieckich. Nocą bombardowanie ucichło. Od czasu do czasu dawały się tylko słyszeć strzały patroli niemieckich. Wreszcie i to ucichło. Dopiero wówczas uciekinierzy wyruszyli w dalszą drogę. Najniebezpieczniejsze były ostatnie kilometry. Nie chcąc wpaść w ręce wojsk nieprzyjacielskich, uciekinierzy posuwali się naprzód, czołgając się. Wreszcie dotarli do granicy. W Vlie ssing specjalne biuro angielskie zajęło się uciekinierami.

To powodzenie dodało bodźca miss Cavel i dalej energicznie pracowała, wysyłając zagranicę co pewien czas nowe partje uciekinierów. W ten sposób zdołała uratować życie 800 żołnierzy angielskich i 700 francuskich. Możeby zdołała wysłać jeszcze więcej uciekinierów, gdyby...

Pewnego dnia zjawił się u miss Cavel pewien wytworny i budzący zaufanie młodzieniec. Nazywał się Auien. Podawał się za oficera francuskiego i udawał, że ma chore serce. Gdy „wyzdrowiał", miss Cavel wysłała go zagranicę. Przy przekraczaniu granicy, chciał on wymknąć się z grupy, lecz siłą zmuszono go do opuszczenia okupowanej Belgji.

Po kilku dniach pani Bodart zauważyła go wpobliżu swego mieszkania. Na jej zdziwienie, Auien odparł, że władze francuskie przysłały go na teren okupowany, gdzie ma pracować w kontr-wywiadzie.

W rzeczywistości zaś pracował on w wywiadzie niemieckim. Auien był notorycznym przestępcą. Gdy Niemcy zdobyli Saint - Auentin, odsiadywał on karę w tamtejszem więzieniu. Niemcy poznali się na jego „zdolnościach", wypuścili go z więzienia, a wzamian za odzyskaną wolność, miał on wstąpić na służbę do wywiadu niemieckiego.

Pewnego dnia zjawił się on u pani Bodart, komunikując, że architektowi Baucque grozi niebezpieczeństwo. Pani Bodart natychmiast posłała swego 10-letniego synka do Baucque'a, polecając mu zmienić mieszkanie.

Chłopczyk przybył jednak za późno. Baucque był już zaaresztowany, a jego mieszkanie pełne żandarmów. Ten sam los spotkał miss Cavel. I ją zaaresztowano. Po kilku dniach odbył się sąd wojenny. I szlachetna miss Cavel, podejrzana o szpiegostwo na rzecz sprzymierzonych, została rozstrzelana.

Do dnia dzisiejszego w Belgji otaczają głębokim szacunkiem nazwisko tej bohaterki. W celi, w której była ona więziona, nie umieszcza się obecnie więźniów. Poza tem jest ona ozdobiona kwiatami i różnemi drobiazgami miss Cavel. Na miejscu zaś, gdzie rozstrzelano bohaterkę, umieszczono dwa popiersia. Jedno miss Cavel, drugie architekta Baucque'a.

Zniżka emerytur samorządowców

Nowe wymiary świadczeń emerytalnych

Wśród projektów ustaw, regulujących całokształt stosunków służbowych pracowników samorządowych, znajduje się również projekt ustawy emerytalnej.

Projekt przewiduje, iż prawo do emerytury nabywa pracownik samorządowy po 15 latach służby, w tem conajmniej po 5 latach służby samorządowej. Emerytura wynosi po 15 latach 40 proc. i wzrasta za każdy następny rok o 2,5 proc. aż do 90 proc. płacy zasadniczej. Przy ustalaniu podstawy wymiaru nie będą brane pod uwagę awanse i podwyżki płac, dokonane w ciągu ostatnich 2 lat służby.

Odprawa emerytalna dla pracowników nieposiadających wysługi emerytalnej, wynosi 1-miesięczną płacę zasadniczą z dodatkiem rodzinnym za każdy rok służby, przyczem maksymalna odprawa nie może wynosić więcej, jak płacę 9-miesięczną. Projekt nie przewiduje doliczeń lat do wysługi emerytalnej z tytułu utraty zdolności do pracy w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych, natomiast wprowadza t. zw. odprawy inwalidzkie przy utracie zdolności do pracy od 35 proc. do 100 proc. Odprawy inwalidzkie mają być płacone w wysokości od jednorocznego do 3-letniego uposażenia zasadniczego.

Projekt ustawy regulnje również prawa emerytalne kontraktowych pracowników umysłowych i robotników. Kontraktowy pracownik umysłowy nabywa prawo do emerytury po osiągnięciu 35 lat wysługi emerytalnej oraz na własną prośbę po ukończeniu 35 lat życia i po 15 latach wysługi emerytalnej. Emerytura wynosi 45 proc. po przesłużeniu 10 lat i wzrasta procentowo za każdy następny rok służby aż do 90 proc. podstawy wymiaru.

Robotnik kontraktowy nabywa prawo do emerytury po osiągnięciu 35 lat wysługi emerytalnej, na własną prośbę po osiągnięciu 55 lat życia i 20-letniej wysługi emerytalnej oraz w razie niezdolności do pracy po osiągnięciu 10-letniej wysługi. Podstawa wymiaru i wysokość emerytury dla robotników oparta jest na zasadach, obowiązujących dla kontraktowych pracowników umysłowych. Odprawa dla robotnika, który nie nabył prawa do emerytury, wynosi od 4-tygodniowego do 13-tygodniowego ostatniego wynagrodzenia.

Projekt ustawy przewiduje stworzenie samorządowego zakładu emerytalnego, który obejmie wszystkich pracowników samorządowych, przyjętych na służbę od 1 lutego 1934 r. Wysokość składki emerytalnej nie jest ustalona, projekt postanawia jedynie, że pracownik płacić ma 60 proc., a związek samorządowy 40 proc. składki emerytalnej.

Pracownicy samorządowi przyjęci do służby przed 1 lutego 1934, do czasu przejęcia ich przez zakład emerytalny, ubezpieczeni będą przez związki samorządowe we własnym zakresie.

Projekt ustawy przewiduje wreszcie redukcję wypłacanych dotychczas emerytur. Wypłacane dotychczas emerytury w wysokości od 100 — 300 złotych miesięcznie miałyby być zmniejszone o 15 proc., od 300 — 500 zł. o 20 proc., od 500—1000 zł. o 25 proc., a wynoszące ponad 1000 zł. o 50 proc. Emerytura nie może w żadnym przypadku przekraczać 900 złotych miesięcznie.



Staraniem Kierownictwa Państwowych Kamieniołomów w „Janowej Dolinie" buduje się i jest na ukończeniu piękne osiedle dla robotników tego kamieniołomu. Jak widzimy na zdjęciu, domki tego osiedla są bardzo estetyczne i malowniczo położone w pięknym lesie.

Pełnomocnictwa dla rządu

były dyktowane na wczorajszej Radzie Ministrów

Wczoraj o godz. 9-ej rano odbyło się pod przewodnictwem premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem rozpatrzono między innemi projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej. Projekt ten został już wczoraj omówiony na Komitecie Ekonomicznym, przypuszczają więc, że pełnomocnictwa tyczyć się będą zagadnień gospodarczych. Prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego zostanie ustalony termin posiedzenia Sejmu. Odbędzie się ono w poniedziałek albo wtorek.

Dziś wyjeżdżają członkowie rządu do Nowego Sącza, by wziąć udział w przeniesieniu zwłok ministra Pierackiego do specjalnie zbudowanego mauzoleum. Ze Sącza członkowie rządu udadzą się do Krakowa na Sowiniec.

Okropne odkrycie w Kielcach

Z Kielc donoszą, że mieszkaniec Jędrzejowa, niejaki Stanisław Różyc, po otrzymaniu pensji udał się w towarzystwie kolegów do restauracji, gdzie w pewnej chwili, nie uregulowawszy rachunku wyszedł i wszelki ślad po nim zaginął. Od tej pory upłynęło kilka dni. Dopiero onegdaj podczas czyszczenia dołu kloacznego w posesji restauracyjnej, dokonano okropnego odkrycia. Wydobyto stamtąd zwłoki mężczyzny, w których rozpoznano zaginionego Różyca. Prawdopodobnie Różyc, będąc pijany, wpadł do dołu, głębokiego na kilka metrów, i nie mogąc wydostać się, utonął.

Dobry policjant kontroluje zamki

W jednej z podmiejskich miejscowości Amsterdamu, gdzie wszyscy mieszkańcy znają się wzajemnie, osobą budzącą powszechny podziw i szacunek jest policjant Birnbaum. Uważa na dzieci, ofiaruje swą pomoc starcom i pilnie wykonywa swe obowiązki, a wszystko to czyni on z uśmiechem na ustach. Poprostu rozdwaja się, by podołać nawałowi pracy, którą się obarczył. Jest on tak popularny wśród mieszkańców, że gdy który z nich ma jakieś kłopoty, śpieszy do Birnbauma po radę.

Dobry Birmbaum daje się wykorzystywać. Nigdy się nie skarży. Należy przypuszczać, że te wszystkie rozliczne zajścia, służbowe i inne, nie zadawalają go jeszcze. W tych dniach bowiem samorzutnie podjął się jeszcze jednego obowiązku.

Podczas nocnego obchodu, Birmbaum zbliżył się do drzwi pewnej willi. Zapomocą kawałka drutu zaczął podważać zamek. Gdy zamek nie puszczał, Birnbaum odchodził i dokonywał tych prób przed następnemi drzwiami. W wypadku, gdy zdołał otworzyć drzwi, budził lokatora willi, ten, przestraszony, przybiegał nawpół ubrany i pytał się o przyczynę alarmu. Policjant zaś tłumaczył mu poważnym głosem:

— Panie Van de Brook (lub panie Van de Prooff, wszyscy byli jego dobrymi znajomymi) powinien pan zmienić zamek. Przecież wyważyłem go bez żadnego wysiłku. Jakiś włóczęga może pewnego pięknego wieczoru uczynić to samo.

Rozbudzony lokator serdecznie dziękował gorliwemu i przewidującemu policjantowi i nazajutrz zmieniał zamek.

Wesoły Kącik

JAK DOGODZIĆ?

Pan Ludwik od dłuższego czasu chodzi, jak struty. Ciężkie miał przeżycie miłosne.

— Kobiecie nigdy nie można dogodzić — wzdycha, gdy go pytają, co mu dolega. — Licho wie, jak ją zadowolić?

Trzy miesiące chodziłem koło pewnej wdówki. Jak cień za nią łaziłem. Aż mi wreszcie pozwoliła przyjść do siebie z wizytą.

Przyszedłem. Naturalnie zacząłem mówić o miłości. Tyle ciepłych słów powiedziałem, aż mi się gorąco zrobiło. I jej też.

Zdejmuję więc marynarkę, kamizelkę... Dyskretnie, bo koszulę miałem trochę podartą i trochę przybrudzoną.

Moja wdówka patrzy na mnie, ogląda i nagle, jak nie wybuchnie.

— Jak pan śmie się pokazywać w takiej bieliźnie? To obraza dla porządnej kobiety! Proszę się natychmiast wynosić!

Czułem się, jakby mi kto w pysk dał! Szczęście było tak blisko i przez głupią koszulę wszystko się rozchwiało.

Cały miesiąc chodziłem, jak struty. Zbierałem grosz do grosza, od ust sobie odejmowałem i po miesiącu kupiłem komplet bielizny, powiadam panu — królewski. Koszula, kalesony — wszystko jedwab.

Schowałem do szafy i czekałem na okazję.

Codzień telefonowałem do mojej wódki, groziłem, że sobie w łeb strzelę, listy do niej skrapiałem wodą, żeby widziała, że są mokre od łez. Wreszcie dała się przebłagać. Pozwoliła mi znów przyjść.

Włożyłem na siebie wszystko nowiutkie... Rozumie pan? Ani razu nienoszone... I poszedłem.

Poszedłem, pogadałem i kiedy znów nam się gorąco zrobiło — ściągam marynarkę.

Specjalnie pod lampą stanąłem, żeby widziała, jaka bielizna.

Ona patrzy, patrzy i nagle poczerwieniała, jak burak.

— Co to? — pyta. — Nowa bielizna?

Aż mnie zatkało z dumy.

— Nowiutka — mówię — cała jedwabna.

I wyobraź pan sobie, że aż się trząść zaczęła z oburzenia:

— Cooo?! Więc jak się ktoś do mnie wybiera z wizytą, to kładzie nową bieliznę?! Więc pan zgóry wie, że u mnie się trzeba będzie rozbierać?! Precz z moich oczu!

No i powiedz pan teraz, jak kobiecie dogodzić? Może iść z wizytą zupełnie bez bielizny?

Napoleon Sądek.

Październik
18
Piątek
Łukasza

Przed zawieszeniem broni?

Jak donosi „Financial Times“ z Londynu, spodziewać się należy w najbliższym czasie zawieszenia broni w wojnie włosko-abisyńskiej.

Uroczystości Tygodnia Lotniczego

Z okazji powtórzenia XII. Tygodnia Lotniczego odbędzie się w niedzielę, dnia 20 bm. wielka uroczystość złożenia ziemi ze wszystkich lotnisk polskich w Kopcu Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

W uroczystym pochodzie na Sowiniec z lotniska w Rakowicach wezmą udział delegacje Zarządów wszystkich Okręgów Wojewódzkich L.O.P.P., Zarządy wszystkich Aeroklubów i Zarząd Główny LOPP.

Pochód wyruszy z lotniska Aeroklubu w Rakowicach i przejdzie ulicami: Olsza, Rakowicką, Lubicz, Potockiego, św. Gertudy, poczem zatrzyma się między godz. 14.30 — 15.30 pod Wawelem dla złożenia hołdu śp. Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Następnie z Wawelu pochód ruszy w dalszą drogę, przechodząc ulicami: Grodzką, Rynkiem Gł. koło kościoła Marjackiego Linją A—B Szczepańską Podwale J. Piłsudskiego Al. Krasińskiego T. Kościuszki Królowej Jadwigi Wolą Justowską na Sowiniec.

W Związku z powyższemi uroczystościami Zarząd miejski w stoł. król. m. Krakowie zwraca się z gorącym apelem do wszystkich właścicieli realności, położonych przy wymienionym szlaku pochodu, aby zechcieli w dniu 20 bm. udekorować domy swoje chorągwiami o barwach Państwowych i miejskich, dając tem samem wyraz solidarności obywatelskiej z wielką akcją LOPP., która swym hołdem dla Wodza Narodu objęła całą Rzeczpospolitą.

Promocja wicewojewody Małaszyńskiego na doktora praw

Wczoraj w przepełnionej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczystość promocji wicewojewody Piotra Małaszyńskiego na doktora praw. Promocji dokonał prof. U. J. dr. R. Taubenschlag w asystencji rektora Maziarskiego i dziekana prof. Gołąba. Na uroczystość promocji przybył m. i. minister spraw wewnętrznych dr. Raczkiewicz, wiceminister ks. dr. Zongołowicz.

Po promocji składano doktorantowi serdeczne życzenia.

Proces maszynisty kolej.

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj maszynista kolejowy z Kluczkowic Ferdynand Ludwig, oskarżony o nieumyślne spowodowanie wykolejenia się parowozu i dwóch wagonów.

Szczegóły przedstawiają się następująco:

Dnia 2 marca 1935 na stacji w Płaszowie osk. Ludwig manewrował parowozem na torze Nr. 8 a prowadząc parowóz nieostrożnie i szybko, wjechał w miejscu skrzyżowania na pociąg towarowy, skutkiem czego nastąpiła katastrofa. I tak wykoleiły się dwa wagony oraz parowóz.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał maszynistę Ludwiga na 200 złotych grzywny.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

KRONIKA KRAKOWA

Wyrodna matka utopiła dziecko w nurtach Wisły

W dniu 5 października b. roku niejaka 21-letnia robotnica, Anna Motyka, zamieszkała w Nowym Sączu, przy ul. Węgierskiej 74, powiła w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie nieślubne dziecko płci męskiej.

Motykówna w tydzień później szpital opuściła. Była bez grosza. Starała się o pracę. Wszędzie jej odmawiano.

Tak tułając się z miejsca na miejsce znalazła się w pewnej chwili w okolicy mostu kolejowego nad Wisłą w Krakowie. Chwila i w zrozpaczonym umyśle biednej robotnicy, porzuconej przez kochanka, zrodził się straszny plan. „Pozbędę się dziecka“. „Ale jak“. „Wrzucę je do Wisły“. „Będę miała spokój“. „Nikt się o tem nie dowie“.

Drżącą ręką młoda matka wrzuca swoje dziecko do Wisły. Stojąc bez ruchu, patrzy jak dziecko tonie.

Po dokonanej zbrodni błąka się przez kilka dni po ulicach Krakowa. Sumienie jej spokoju nie daje. Nie śpi. Widzi się jej ciągle twarzyczka utopionego dziecka. Wyrzuty sumienia są tak silne, że przyznaje się do utopienia swego dziecka. Teraz pokutuje w areszcie.

A gdzieś Wisłą płyną, a może też ugrzęzły w przybrzeżnych naroślach zwłoki noworodka...

Ojciec-potwór chciał zabić syna w Podgórzu

Codziennie prasa polska jak i zagraniczna donosi o różnych zbrodniach, defraudacjach, tragedjach rodzinnych, demoralizacjach etc. Istnieją dziesiątki tysięcy rodzin, które potulnie znoszą rożne ciężary. Tysiące mężczyzn znosi potulnie kaprysy swych żon, lub odwrotnie. Sprawa, o której dzisiaj piszemy, o ile można to nazwać sprawą, jest zbrodnią i to zbrodnią godną napiętnowania.

Ludzie inteligentni i ojcowie rodzin dopuszczają się czynów, w których wiarygodność nie chce się wierzyć.

W krótkim czasie na wokandzie sądu okręgowego w Krakowie będzie rozpatrywana niecodzienna sprawa, w której „bohaterem“ na ławie oskarżonych będzie człowiek wykształcony, asystent PKP. w Krakowie.

Roman Sardzik, asystent PKP, zamieszkały przy ul. Rękawka 25, ojciec czworga dzieci — został wysłany w październiku 1934 r. jako kasjer do Sanoka na okres zastępczy, pozostawiając w domu chorą żonę.

Roman Sardzik nawiązał w Sanoku romans miłosny z żoną urzędnika kolejowego p. Reginą S. i od tej chwili zmienił się nie do poznania.

W kilka tygodni po jego wyjeździe żona dowiedziawszy się o nietaktownem postępowaniu swego męża, tak się przejęła, że dostała paraliżu w następstwie czego zmarła.

Od tej pory zaczęła się gehenna dzieci. Najmłodszy syn Roman zachorował i zapadł na zapalenie woreczka żółciowego przechodząc gorączkę 40 stop, „Ojciec“ o ile go tak można nazwać kazał choremu synowi wstać, głodził i bił go. Dopiero interwencja lekarza zażegnała chwilowo awanturę.

W parę dni po śmierci żony S. sprowadził sobie kochankę p. Reginę do swego domu. Dzieci przechodziły istne katusze, bito je po kilka godzin, głodzono całemi dniami i wyrzucano na ulicę. Najwięcej znienawidzionym był syn Roman.

W tym stanie rzeczy, ktoś wniósł podanie do sędziego opiekuńczego w Krakowie o odebranie praw ojcowskich Romanowi Sardzikowi.

Na rozprawie p. Sardzik przyrzekł poprawę solennie przyrzekając się zmienić dla Romana.

Wobec tego sąd w dniu 8 maja br. wydał wyrok mocą którego nakazał Romanowi powrót do domu oraz nakazał Sardzikowi łożenie na utrzymanie córki.

Po powrocie syna zaczęło się ponownie głodzenie, katowanie w sposób niesłychany nie dający się wprost op sać. W pewnej chwili „ojciec potwór“ powiedział synowi że go otruje.

W nocy z dnia 9 na 10 października br. wkradł się ojciec do pokoju w którym spał Roman, wszedł na łóżko, skoczył na syna kolanami, przydusił mu klatkę piersiową i z całej siły zadał mu cios pięścią w oczy.

Zbudzony chłopak ze snu, cały zakrwawiony począł bronić swego życia, wówczas ojciec ze słowami „teraz cię skończę“ wybiegł do kuchni szukając noża.

Chłopak zorjentował się, że jest krok od śmierci, otworzył okno i w koszuli w nocy wyskoczył na ulicę uciekając do swej siostry.

Niewątpliwie sprawiedliwości stanie się zadość. Obecnie badany jest stan umysłowy Romana Sardzika.

Z za kulis afery mięsnej

Afera mięsna zatacza coraz szersze kręgi. Znane już fakty niesłyszanego żerowania na nędzy ludzkiej wzbudziły olbrzymie oburzenie. O całej sprawie już pisaliśmy. Dziś podajemy dalsze szczegóły.

Na aferze mięsnej podobno poniósł pewne straty zarząd miasta Mysłowice. Mianowicie, Państwowy Bank Rolny udzielił w swoim czasie pożyczki kasie targowej w Mysłowicach pod gwarancją zarządu miasta. Pożyczka miała być użyta na pomoc dla rolników, utonęła jednak w kieszeniach spekulantów mięsnych.

Okazuje się, że niejaki Aron Fruchthandler z Krakowa, zamieszkały przy ul. Jasnej a mający biuro przy ul. Sebestjana 20. (Jest on dyrektorem i współwłaścicielem firmy „Taurus“ sp. z ogr. odp. dla handlu bydłem i nierogacizną), miał zabezpieczyć hipotecznie na swojej nieruchomości sumę 200 tys. zł. (część pożyczki), która obejmowała globalnie drobne pożyczki udzielane przez targowisko kupcom mięsnym, wahające się od 2 do 3 tys. zł. Zarząd miasta Mysłowic udzielił wcześniej pozwolenia na wypłacanie tych pożyczek, zanim Fruchthandler wydał odpowiednią gwarancję hipoteczną. Nie dopilnowano wpisania gwarancji na hipotece Fruchthandlera i zezwolono na podjęcie przez spółkę „Centralna targowica w Mysłowicach“ całej 500 tys. zł. pożyczki z Banku Rolnego.

W tym czasie Fruchthandler, chcąc uniknąć udzielenia gwarancji, obciążył hipotekę swego domu na całą jego wartość zapisem na rzecz swojej żony jakoby z tytułu otrzymanej od niej pożyczki na nadbudowę domu. Wobec braku gwarancji hipotecznej i rozdzielenia całej sumy nieodpowiedzialnym osobom miasto, jako gwarant musi obecnie płacić bankowi raty i odsetki pożyczki.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, „Swit“. lub „Bagatela“.
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“
Ważna tylko w dniu 18 października 1935 r

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Jak okradano fabrykę czekolady „Suchard“?

Przed sędzią dr. Wasilewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych: 43 letni robotnik „Suchardu“ Wincenty Parady z Rakowic oraz dwaj robotnicy spedytorscy 21-letni Władysław Gierczyk z Płaszowa i 30 letni Stanisław Pyrczak, również z Płaszowa. Tło sprawy przedstawia się następująco:

W Zarządzie fabryki czekolady „Suchard“ w Krakowie zauważono w pierwszej połowie 1934 roku istnienie niedoborów w zapasach cukru, których przyczyny nie można było docieć.

W dniu 29 marca 1925 otrzymał dyrektor fabryki Laks telefoniczną wiadomość od nieznanego informatora, że cukier kradną robotnicy spedytora — przyjeżdżający do fabryki po towar w porozumieniu z robotnikiem fabrycznym, ładującym towary.

Wobec tej informacyj dyrektor Laks dokonał kontroli w czasie gdy robotnicy spedytora ładowali wóz i znalazł na wozie ukryte pod sianem 2 worki cukru wagi 45 kg.

Robotnicy spedytorscy, a to osk. Gierczak i Pyrczak wyjaśnili w dochodzeniu, że worki te wskazał im Parady, będąc robotnikiem fabryki „Suchard“ i prosił o ukrycie ich na wozie co też oni uczynili. Natomiast Parady zaprzeczył tym wyjaśnieniom i twierdził, że cukier kradli Górczak z Pyrczakiem.

Całokształt dochodzenia wskazuje jednak na to, że kradzieży dopuszczali się niewątpliwie wszyscy trzej oskarżeni, działając w porozumieniu.

Dyrektor Laks ustalił, że niedobór cukru, spowodowany przez systematyczne kradzieże oskarżonych niewątpliwie wyniósł 2400 kg. wartości 3500 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich oskarżonych po 6 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. dr Jarosiński bronił mec. dr Artur Kruh.

Teatr im. J. Słowackiego
Piątek: „Rozbitki“.

KINA

Adria „Dwie Joasie“
Apollo „Folies Bergere“
Atlantic „Pietruś“
Bagatela „Imitacja życia“ i rewja.
Muzeum „Antek policmajster“
Promień „Weronika“.
Stella „Nocne życie bogów“ i „Czarny kot“.
Sztuka: „Ostatnia miłość“.
Świt „Wacuś“.
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety“
Wanda: „Królewska kurtyzanna“.
Zorza: „Dolina trwogi“.

Radjo

Kraków G. 12.35 Transm. z Warsz. 18.30 Feljeton z podróży na „Darze Pomorza“ 18.45 Muzyka z płyt 19 Parę słów na inaugurację roku wyszkoleleniowego Zw. Strzeleckiego 19.20 Koncert reklamowy 19.40 Transmisja z Warsz. i Lwowa 20.50 Transmisja z Warsz.

Pożegnanie min. Raczkiewicza

Wczoraj o godzinie 9-tej rano urzędnicy województwa krakowskiego zebrani w gabinecie p. wojewody żegnali min. Raczkiewicza, który objął tekę ministra spraw wewnętrznych.

P. Ministra żegnał wicewojewoda Małaszyński, na co odpowiedział min. Raczkiewicz.

W dniu wczorajszym również korpus oficerów policji z insp. Walczakiem na czele żegnał odchodzącego wojewodę.

Krwawy napad na Kazimierzu.

Do IV. Komisarjatu P. P. przy ul. Grodzkiej wpłynęło wczoraj doniesienie 44-letniego Majera Süssmana, 50 procentowego inwalidę wojennego, zamieszkałego przy ul. Brzozowej 22. W doniesieniu tem Süssman zapodaje, że w środę o godzinie 5 popołudniu dokonano na niego na ul. Koletek napadu Napastnicy krwawo go pobili. W sprawcach napadu Süssman rozpoznał 35-letnią Karolę Silberstein zamieszkałą przy ul. Berka Joselewicza 11, oraz jej 20-letniego brata, robotnika Szaję Silbersteina. Tyle doniesienie.

W związku z tą sprawą dowiadujemy się, że Süssman obcował z Silbersteinową od 5-iu lat. Silbersteinowa pod pozorem że wyjdzie za mąż za Süssmana wyłudziła od niego zgórą 1000 złotych. Teraz oświadczyła kategorycznie, że ślubu z Süssmanem nie weźmie.

Zatarg w fabryce br. Bauminger na Grzegórzkach

W fabryce gwoździ Baumingera przy ul. Grzegórzeckiej odbyło się onegdaj zebranie robotników, należących do Z. Z. Metalowców, na którem wybrano delegację w składzie Bronisław Kołacz jako przewodniczący, Józef Kamiński, Jan Socha i Kazimierz Pańcza. Delegacji tej poruczono wszczęcie akcji o zawarcie umowy, o podwyżkę zarobków itp. Trzeba zważyć, że robotnicy w fabryce Baumingera zarabiają zł. 1.50 do zł. 1.80 dziennie i do tego pracują tam sezonowo. Ze strony fabrykanta Baumingera spotkała robotników niespodzianka w postaci wydalenia przewodniczącego delegacji z pracy. Fakt ten przyjęli robotnicy z wielkiem oburzeniem. Robotnicy zaznaczają, że nie ulękną się żadnych represyj i że poprowadzą walkę aż do spełnienia ich słusznych żądań.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiers. mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Co to jest Abisynja?

Poco ci piekło? Masz Massauę!

Gubernator francuski zabronił tubylcom spać nago

Wspomnieliśmy, że łącznikiem Abisynji ze światem, jest linja kolejowa: Dżibuti — Addis-Abeba, że założenie tej linji kolejowej musiało spowodować głębokie zmiany w życiu Abisynji. Linja ta posiada również olbrzymie znaczenie polityczne, zarówno dla Abisynji, jak w pierwszym rzędzie dla obcych mocarstw, dla Francji właścicielki tej kolei. Abisynja nie posiada dostępu do morza. Postarały się o to mocarstwa europejskie, które drogą podboju usadowiły się na wybrzeżach. Anglja, Francja i Włochy okrążyły Abisynję i zbudowały własne porty, które miały oczywiście służyć dla eksploatacji bogactw abisyńskich. Lecz tylko Francja zdołała opanować gospodarczo Abisynję, zawdzięczając to oczywiście faktowi posiadania wymienionej wyżej linji kolejowej.

PORT, KTÓRY JEST PIEKŁEM.

Wszystkie trzy porty znajdują się wręcz w potwornej strefie klimatycznej. Nawet tubylcy tylko bardzo ciężko mogą tam żyć. Upały dochodzą do 70 stopni, brak wody, powietrza do oddychania. Najokropniejsze warunki są w porcie włoskim Massaua. Istnieje przysłowie ludowe, które dobitnie ilustruje warunki życia w Massaua. Brzmi ono: „Boże, poco Ci jeszcze piekło, skoro masz Massauę?" — Febra, malarja, dyzenterja, zwala z nóg mieszkańców tego portu. Dla Europejczyka już *kilkudniowy pobyt wystarcza, by czuł się, jak w piekle.*

Jednakże warunki w Dżibuti są nieco lepsze, jakkolwiek i tutaj bardzo mało ludzi może dłużej wytrzymać. Przeciętna temperatura wynosi tutaj 45 stopni, ale zato powietrze jest przesycone solą. Tą solą, która jest kopalnią złota dla Francji. Dżibuti posiada sól, Abisynja nie posiada tego surowca. Tylko Dżibuti rozwinęło się w wielki port, inne dwa natomiast: włoski i angielski — nie posiadają w obrotach handlowych żadnego znaczenia, gdyż port francuski ma zaplecze: Abisynję.

WYZYSK KOLONJALNY.

Abisynja utrzymuje nietylko Dżibuti, ale cały zarząd francuskiej kolonji Somalja, której budżet na r. 1934 wyniósł 12.264.000 franków, z czego pensje urzędników wyniosły 7 miljonów. Abisynja bowiem musi płacić, tytułem ceł wywozowych i przywozowych — nawet dla transportów tranzytowych, — 10% wartości obrotów handlowych. Jest to *zupełnie nieznany wyzysk*, jedyny w swoim rodzaju. Wszelkie protesty Abisynji pozostały bez uwzględnienia. Anglja, która konkuruje z Francją w walce o wpływy w Abisynji, wyraziła gotowość udzielenia strefy wolno-cłowej w swoim porcie Zeila. Port ten będzie mógł być użyty dopiero po wybudowaniu odpowiedniej drogi, łączącej Zeila z linją kolejową.

Prawie 80% całego obrotu handlowego Abisynji przeszło, przez najdroższą na świecie, kolej Dżibuti — Addis-Abeba. Nawet pasażer — po zapłaceniu drogiego biletu — nie ma prawa wozić ze sobą pakunków. *Bagaż musi być osobno płacony.*



Nawet dorośli Abisyńczycy garną się do nauki Na ilustracji typowa sala szkolna w Addis-Abebie

SÓL NA WAGĘ ZŁOTA.

Przejdźmy kolejno kilka pozycyj dochodowych eksploatatorów Abisynji. A więc: Dżibuti dostarcza Abisynji sól, którą wydobywa się z morza. Produkcja roczna (1935) wyniosła 1762 tonny. Do Abisynji sprzedano 1500 ton. Przyczem pobiera jeszcze cło. Zamknięcie przywozu soli byłoby znacznie skuteczniejszem, aniżeli bomby samolotowe, uderzeniem w Abisynję.

Wydobywanie soli jest jedynym przemysłem w Dżibuti. Jest tutaj około 200 domów europejskich, pozostałe zaś, to nędzne lepianki. Somalijczycy wolą jednakże z powodu upałów i braku powietrza) *spać nago, na wolnem polu.* Gubernator francuski zabronił tego jednak, ze względów moralności publicznej.

Wróćmy jednak do linji kolejowej, która ma tory wąskie. Przebycie przestrzeni 700 km. trwa trzy dni, a bilet kosztuje około 700 franków. Pociąg jedzie, ze względu na bezpieczeństwo, tylko w dzień, a w *nocy odpoczywa razem z pasażerami.* Trzeba więc opuszczać pociąg i iść na noc do hotelu. Oczywiście, że przychodzą one bardzo niepunktualnie, ale to są drobnostki, na które nikt nie zwraca już uwagi. Jedzie się przez zupełnie pustynne i dzikie połacie, które nocą kołyszą do snu, zamiast muzyką, wyciem hyjen. Oczywiście, dla wrażliwych, nie jest to najprzyjemniejszy akompanjament, ale tacy wogóle nie mają czego szukać w Abisynji.

Kapitał akcyjny „Towarzystwa Kolejowego Francusko-Abisyńskiego Dżibuti — Addis-Abeba" wynosi 17.300.000 franków. Podzielony jest na 34.600 akcyj po 500 fr. *Akcje te nie są notowane na żadnej giełdzie, ale dają olbrzymie dochody.* Przypominamy, że inżynierowie Ilig i Chefneux podziękowali Menelikowi II za otrzymanie koncesji na budowę tej linji kolejowej przez wręczenie mu 4.600 akcyj. W grudniu 1933 towarzystwo kolejowe odkupiło ten pakiet od cesarza Haile Selassie za 867.000 franków. W styczniu b. r. *Laval odstąpił Mussoliniemu 20% akcyj towarzystwa kolejowego po niewiadomej cenie.* Oczywiście, jest to tylko gest, gdyż Francja posiada nadal większość akcyj w tem towarzystwie, a więc decyduje o całej linji. Dochód czysty zarządu kolejowego wynosił w r. 1933—7.324.960 fr. *Dywidenda od jednej akcji wynosiła w r. 1933 — 125 fr.*, zaś w r. 1934 podniosła się do 150 fr. Rezerwa kapitałowa na rok 1933 przekroczyła 6 mil. franków. Jak więc wynika z tych kilku cyfr, *kolej nie jest gorsza od kopalni złota.*

Abisyńczycy z tego oczywiście nic nie mają. Nędza nadal dręczy ich, a *szczepy dzikie, dalej napadają na karawany lub podróżnych.*

CZARNI PRZECIW BIAŁYM I ODWROTNIE.

Podpisując umowę koncesyjną z inż. Ilgiem, cesarz Menelik II, miał oświadczyć: „*Nigdy nie będzie ta kolej drabiną, która się oprze o moje góry, drabiną dla zdobycia moich twierdz*". Trudno powiedzieć, że Menelik miał rację, gdyż właśnie dzięki kolei przeniknęły do Abisynji wpływy europejskie, uległy nawet (chociażby powierzchownie) pewnej zmianie obyczaje. *Warstwy górne naśladują najgłupsze zwyczaje europejskie*, które oczywiście na tamtejszym terenie wyglądają zupełnie śmiesznie. Etjopczycy nigdy nie należeli do narodu lubiącego obcych, teraz nienawiść jeszcze bardziej się spotęgowała. Z jednej strony zazdroszczą obcym, z drugiej zaś utrzymują — zresztą nie bez słuszności — że są przez nich oszukiwani. *W Abisynji stoją naprzeciw siebie dwa światy*, znajdujące się w ciągłej walce, w której używa się wszystkich metod. Mocarstwa europejskie pragną podbić to najstarsze i jedynie chrześcijańskie państwo w Afryce, ono zaś broni swej samodzielności i niepodległości.

Ongiś budował domy—dziś burzy miasta

Gdy Mussolini był czeladnikiem murarskim w Szwajcarji...

Od dawnych lat robotnik włoski poszukiwał sobie pracy na obczyźnie. Nie znajdując we Włoszech możliwości zarobkowych, zwijał swoje tobołki, zarzucał je na plecy i kierował swoje kroki do krajów uboższych w zasób rąk roboczych. Wędrówki te miały zazwyczaj trasę niezbyt wielką, bo sąsiadująca z Włochami Szwajcarja, bardzo chętnie zawsze wyzyskiwała ten nadmiar włoskiej siły roboczej.

Większość tych emigrantów włoskich stanowili murarze, zdolni wykwalifikowani fachowcy, o dużej wydajności pracy i o stosunkowo małych wymaganiach.

Któżby wtedy przypuszczał, że w wielkich partjach wędrujących po pracę Włochów, kroczył również, nieznany wówczas czeladnik murarski, zwykły szary człowiek masy pracującej, dziś wielki twórca faszyzmu, wielki rządca dyktatorski Włoch, sam Benito Mussolini?

Nie są to fakty ani zmyślone, ani tak bardzo zamierzchłe, żeby nie można było odszukać ludzi, którzy pamiętają Duce z tego właśnie okresu ciężkiej pracy murarskiej.

Poprzez kilka przepięknych krętych ulic St. Gallenu, wijących się u podnóża Freudenberga, wznosi się duży trzypiętrowy dom ozdobiony na styl tutejszy freskami. Zwykły dom z ogródkiem, w którym stary szwajcar w długiem brisago i ze „szlafmycą" na głowie, podlewa grządki, więdnących już kwiatów jesiennych.

— Wybaczy pan — zwracam się do sędziwego obywatela — że zrucimy panu pewne, dziwne, pytanie: Czy nie wie pan czasem, kto pracował przy budowie tego domu?

— Nazwiska inżyniera, niestety, nie pamiętam, ale może zaciekawi pana ten szczegół, że przy budowie tego domu, w charakterze czeladnika murarskiego, pracował sam Mussolini!

— O to nam właśnie najbardziej chodziło — powiadamy — o potwierdzenie tego faktu.

— Tak, tak... ktoby to przypuszczał?...

— Czy pan nie znał Mussoliniego w tych czasach?

— Znałem go o tyle, że jestem właścicielem tego domu i sam go stawiałem. Nie łączyły nas wówczas żadne bliższe stosunki, tylko poprostu stosunek pracy...

— Czy mógłby sobie pan może przypomnieć jakieś s. czegóły?

— Pamiętam dobrze, jak roz poczynała się budowa tego domu. Zgłosiłem się wówczas do biura planów, gdzie wskazano mi odpowiedniego architekta i polecono mu sporządzenie odpowiednich planów. Nie wiem tego dobrze, skąd dostarczeni byli murarze, bo te rzeczy załatwiał osobiście architekt, wiem tylko, że pewnego dnia rano przybyła na wyznaczony pod budowę teren, grupa włoskich robotników. Jak pan zapewne wie o tem, Włosi są narodem wyjątkowo żywym i wrzaskliwym. Nic dziwnego, że w *grupie ich wyróżnić się mógł człowiek, spokojny, milczący o wielkiej kwadratowej twarzy...* Był to właśnie Mussolini. Przypominam sobie dokładnie, jak zwróciłem uwagę na tego człowieka i zapytałem architekta: czy ten robotnik to także Włoch? Okazało się wówczas, że i architekt podzielał moje zdziwienie i, pragnąc je wyjaśnić, zapytał majstra: „*Panie majstrze, czy ten robotnik, który stoi z boku, to także Włoch?*" Tak! brzmiała odpowiedź — to *jeden z lepszych naszych czeladników...*

— Wiedział pan wówczas, że robotnik nazywał się: Benito Mussolini?

— Skądże? Rozumie pan, jakto przy budowie. Robotników pracuje wielu, a nikomu nie przychodzi na myśl, żeby zapamiętać ich nazwiska. A o *tem, że ów oryginalny czeladnik był właśnie Mussolinim*, dowiedzieliśmy się dopiero wówczas, kiedy gazety donosiły o pochodzie na Rzym i zamieściły podobizny zwycięzcy. Po znaliśmy wówczas milczącego Włocha, bez trudu.

— *Czy Mussolini zawsze był taki poważny?*

— Tak długo, jak go znałem — zawsze. W krótkich moich obserwacjach wyczuwałem *dzi wny jakiś silny wpływ jego na robotników.* Był przecież tylko czeladnikiem a przecież majstrowie i cała załoga, odnosili się do niego z wielkim respektem.

— A nie przypomina sobie pan jakichś szczegółów z jego pracy?

— Pamiętam go dobrze, jak, nie licząc się z zakresem swojej pracy, zbiegał często z rusztowania, chwytał ciężki kajfar *i dźwigał go z tym samym spokojem, z tą samą zimną, ka mienną miną.* Codziennie, w czasie przerwy obiadowej, Mussolini siadał zazwyczaj pośrod ku całej grupy i, popijając wino, przeglądał gazety włoskie.

— Czy nie słyszał pan kiedy uwag jego na temat czytanych gazet?

— Nie mogłem ich zrozumieć, bo używał zawsze języka włoskiego, a ja go, niestety, nie znam... Dało się tylko odczuwać, że w chwilach *kiedy Mussolini komentował* pewne wiadomości,*robotnicy byli zawsze poważni i skupieni.*

— Czy moglibyśmy wiedzieć jeszcze tylko nazwisko pana?

— Bardzo pana przepraszam, ale nie. Proszę nawet, jeśliby pan dowiedział się o nazwisku mojem od kogoś innego, o łaskawe zachowanie go w tajemnicy... Pan rozumie, możeby się komuś nie podobało...

Prośbę miłego Szwajcara czynimy naturalnie zadość. Raz jeszcze spoglądamy na twardy *mur stawiany ręką „dziwnego Włocha"*, dawnego tułacza poszukującego pracy, a dziś człowieka, *którego nazwisko jest na ustach całego świata* i mimo woli snuje nam się po głowie myśl:

Człowiek, który ongiś w pocie czoła stawiał takie ładne domy, *burzy teraz całe miasta*, sypie w gruzy domy stawiane przez takich samych, jak on ongiś, szarych ludzi pracy...

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pomimo, że hrabinie Mirze nawet przez myśl nie przeszło, żeby Henryk mógł być jej synem, nie mniej wszakże sytuacja i przeszłość jego, tak bardzo zgodna z tą, jaką los mógł zgotować jej synowi, coraz bardziej przykuwała jej uwagę do Henryka.

To też żywiła zarazem dla niego coraz serdeczniejszą przychylność. Wreszcie zapytała:

— Gdy pan wyzdrowieje i będzie mógł już opuścić szpital, zechce pan łaskawie odwiedzić mnie kiedy?

— Ależ, oczywiście, z największą przyjemnością. Serdecznie dziękuję za łaskawe zaproszenie.

— Przedstawię pana memu mężowi, hrabiemu Forowskiemu. On ma duże stosunki i znajomości. Mógłby być panu w czem pomocny.

— Będzie mi niezmiernie miło poznać pana hrabiego. Przypuszczam wszakże, iż nie będę miał sposobności skorzystania z tak łaskawie zaofiarowanego mi poparcia, bo jeżeli przeżyjemy wojnę, to wraz z ojcem, zapewne, wyjedziemy zagranicę, aby nadal prowadzić życie włóczęgów.

— Podoba się panu ten tryb życia?

— Przyznam się szczerze, że tak. Teraz zwłaszcza, będzie mi się jeszcze bardziej podobał i to tem więcej, im będzie niebezpieczniejszy.

— Dlaczego?

— Są ku temu powody, których wolałbym nie wyłuszczać.

— Dziwne to, w pańskim wieku życie powinno się wydawać piękne, pełne marzeń...

— O, tylko nie moje! Marzenia, jakie mógłbym snuć obecnie, byłyby bardzo smutne. Jestem szczęśliwy, że mogę być na wojnie, a szczytem mych pragnień jest paść na polu chwały.

— To byłoby bardzo chlubne, gdyby nie to, że w tem przebija poprostu chęć ucieczki od życia. I to w pańskim wieku, już takie pragnienie śmierci? Ileż pan ma lat?

— Skończyłem niedawno osiemnaście.

Hrabina pomyślała sobie:

— Osiemnaście? A więc dokładnie tyle, ile...

Ale nie dokończyła nawet swej myśli, odpędzając ją od siebie. Powiedziała zaś na głos:

— Gdy pan nas odwiedzi, zaznajomię pana z moim synem. Jest o dwa lata młodszy od pana, ale to nic, przeszkadza, że moglibyście się zaprzyjaźnić.

— Byłbym bardzo szczęśliwy i dumny z tej przyjaźni, ale... do tego, niestety, nie dojdzie.

— Ależ, dlaczego?

— Czyż mogę łączyć się z kimkolwiek bliżej... ja... co... nawet niewiadomo...

— Co niewiadomo? — przerwała mu z niecierpliwością Mira.

— Nie umiem pani powiedzieć wszystkiego, cobym chciał, ale domyślam się, że w życiu ojca mojego kryje się jakaś tajemnica, której nie znam i, której on nie chce ujawnić. W każdym razie, to zmusza mnie do trzymania się zdala od ludzi. Zresztą, przecież narazie wszelkie plany są zawodne. Gdy wyzdrowieję, wrócę na front. Wątpię, abym tym razem jeszcze wrócił żywy. Gdyby to zaś nawet nastąpiło, to przecież znów wraz z ojcem wyjedziemy zagranicę, więc...

Hrabina Mira z coraz większym trudem opanowała ogarniające ją wzruszenie.

Dziwne wrażenie wywierały na niej słowa rannego, przepojone goryczą, smutkiem, beznadziejnością i ponurością.

Czegóż dowiedział się o sobie lub co podejrzewał, że był aż taki zniechęcony do życia?

I pomyślała sobie, że kto wie, czy jej syn, jeżeli obecnie żyje, nie prowadzi podobnego życia. Może jego też dręczą podobne katusze, może i on więdnie, nieprzygrzany słońcem niczyjego uczucia?

Sama nie wiedziała dlaczego, ale rozmawiając z tym chłopcem, musiała nieustannie myśleć o swym zaginionym synu i to z taką siłą, jak jeszcze nigdy od czasu, gdy go szukała po Wilnie.

Wstała, cała przepełniona myślami o swem nieszczęsnem dziecku i rzekła:

— Wrócę jutro...

— Bardzo dziękuję. Od czasu, jak siostra mną się opiekuje, jest mi o wiele lżej na sercu. To jedyna moja pociecha w ciężkiem mojem położeniu duchowem — rzekł głosem jakby nachnionym.

— Ma więc pan dla mnie choć trochę uczucia sympatji?

— O, nawet bardzo wiele i to uczucia, którego nawet nie potrafiłbym określić. Jest w tem w każdym razie bardzo wiele szacunku i wdzięczności. Przecież to siostra mnie uratowała... czy nie?

— O, nie przesadzajmy! Spełniałam tylko mój obowiązek pielęgniarski siostry miłosierdzia. Nic mi pan nie zawdzięcza...

— Ależ, owszem... Na sam widok siostry, doznaję bardzo błogiego uczucia. Po raz pierwszy było to poprzez mgłę majaczeń gorączkowych. W tych snach widziałem wtedy obraz mej matki, tak, jak ją sobie wyobrażałem w sennych marzeniach. Było w tej wizji bardzo wiele niebiańskiej promienności. Postać jej była taka jasna i świetlana. Potem, przecierając oczy, nagle spostrzegłem, że to nie sen, to jawa... przede mną stoi żywa kobieta... o takim nieziemskim uśmiechu i przezroczystej bladości, jakby ducha... istoty bezcielesnej... zupełnie ta sama, którą sobie wyśniłem...

Tu urwał... wzruszenie nie pozwalało mu dalej mówić, dławiąc gardło... Oczy jego promieniały jakiemś proroczem olśnieniem.

Hrabinę przeszył dreszcz... Usiłowała wyrwać się z tego wrażenia, które ją jakby paraliżowało.

Ale nie mogła. Oczy Henryka, jego ton, jego słowa — wszystko to działało na hrabinę, magnetyzująco, urzekająco...

Poczyniła jeszcze jeden rozpaczliwy wysiłek oderwania się od tego, dziwnie przejmującego wrażenia... Szepnęła:

— Jutro wrócę...

I odeszła...

Henryk podążał za nią spojrzeniem tęsknem i rozmarzonem.

Gdy wreszcie zniknęła, minąwszy długie szeregi łóżek, szepnął sam do siebie:

— Tak musiała wyglądać moja matka... a ja... ja miałżebym nigdy jej więcej nie ujrzeć?

Wychylił się z łóżka w nadziei, że może jeszcze wróci, może czegoś zapomniała...

Niestety, nie wracała...

Henryk opadł na poduszki i sam nie wiedział już teraz, jakiego rodzaju uczucie wzbudziła w nim hrabina Forowska. Z jednego zdawał sobie sprawę, że bez niej już teraz żyć nie potrafi...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jan hrabia Wilnicki wpadł do domu, jak bomba. Widząc matkę w dolnym salonie pałacu borowickiego, zawołał już od proga:

— Co to jest? Dlaczego dopuszczono do zlicytowania domku Lili i jej matki? Gdzie te nieszczęsne kobiety się podziały?

Hrabina Irena, czyniąc wielki wysiłek panowania nad sobą, zapytała zkolei:

— A skądże ja mam to wszystko wiedzieć?

— Widywałaś się przecież tak często z Lilką. Musiała ci coś chyba o tem wspominać?

— Owszem, mówiła kilka razy, że jej grozi licytacja, ale nie przypuszczałam, że sytuacja ich jest aż tak groźna...

— Trzeba było jakoś pomóc tym nieszczęsnym kobietom.

— Wiesz chyba jaknajlepiej, że czyniłam wszystko w tym kierunku, choć doprawdy nie miałam najmniejszego obowiązku wspierać córkę człowieka, który złamał życie nam wszystkim. Ale właśnie mimo to, rozumiejąc, że córka nie może odpowiadać za winy ojca i będąc wiedziona chrześcijańskiem uczuciem miłości bliźnego, nakazującem: „Gdy kto w ciebie kamieniem — ty weń chlebem"—dawałam Lilce dużo roboty, mnie właściwie najzupełniej niepotrzebnej. Poprostu nie chciałam jej zawstydzać jałmużną... Więcej uczynić nie mogłam, nie miałam obowiązku i, zresztą powtarzam, że nawet nie wiedziałam, iż sytuacja jest już aż tak niebezpieczna. Lili wpadła do mnie na chwilkę... już, gdy było po wszystkiem... żeby pożegnać się z nami. Nie zastała cię, więc poleciła mi pożegnać ciebie w jej imieniu...

— Ach, więc była tu...?

— Tak. Pytałam, czy nie mogę jej w czem pomóc. Odpowiedziała, że nie...

Irena mówiła to nie bez ryzyka...

Zdawała sobie sprawę, że przecież Lili może napisać list, w którym może wygadać się z całej prawdy?

Irena miała wybieg przygotowany i na to. Powie, że Lili prosiła ją aby zachować w tajemnicy, iż dopomogła jej do wyjazdu do Warszawy.

Zresztą nie przypuszczała, aby napisała do Jasia z Warszawy, skoro tego nie uczyniła przy wyjeździe.

Jaś zrozumiał, że nie ma właściwie nic więcej do powiedzenia. Kogo będzie winił, kogo oskarżał? A może Lili umyślnie dopuściła do licytacji, aby stąd wyjechać i być jak najdalej od niego?

Ale, ale... a dokąd właściwie wyjechała?

Zapytał o to matkę.

Irena odparła z całym spokojem:

— Nic mi o tem nie mówiła.

— Jakto? Nie pytałaś się sama, nie interesowało cię to?

— Owszem, wspomniałam o tem, choć Lili była dziwnie małomówna. Na moje pytanie, dokąd się zamierza udać?, — odparła, że narazie chce tylko dojechać do miasteczka, aby tam u znajomych zamieszkać parę dni, poczem dopiero zdecyduje o dalszych losach.

— Nie mówiła, jak się ci znajomi nazywają?

— Nie, a bo co? Chciałbyś tam pojechać?

Pytanie to oszołomiło Jasia. Był niem tak zaskoczony, że po chwili namysłu szepnął tylko:

— Nie...

Bo i rzeczywiście: pocóż miałby tam jechać?

Poto, żeby oddać się do usług Lili, zaofiarować jej pomoc? I co dalej? Przecież wtedy właśnie znów zadzierzgnęłoby się to, co przecież miało być zerwane raz na zawsze...

Nie poto przecież oboje zadali sobie nawzajem taki gwałt duchowy, aby teraz na nowo rozjątrzać rany...

Bardzo mu było żal Lili, bardzo chciał jej pomóc, ale... po namyśle... nie uczynił tego... i nawet nie pojechał do miasteczka, właśnie w obawie, aby się z nią nie zetknąć.

Irena doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje w duszy syna. Była, zresztą, przygotowana na coś znacznie gorszego.

Widząc zaś, że to właściwie kończy się tylko na smutku i przygnębieniu, bez żadnych wszakże czynów, pomyślała sobie, że jeżeli chodzi tylko o uspokojenie sumienia Jasia, można to będzie uczynić bez wielkiego trudu. Rzekła mianowicie:

— Wydaje mi się, Jasiu, że nie mamy powodu zbytnio niepokoić się o losy Lili, bo powiedziała mi najwyraźniej przed wyjazdem w odpowiedzi na moje zaofiarowanie, że chwilowo dziękuje, nic jej nie trzeba, a gdyby potrzeba zaszła, to pozwoli sobie skorzystać z mojej uprzejmości i napisze...

— Ha, jeżeli tak... — szepnął Jaś i urwał, bo już nie miał nic więcej do powiedzenia.

Bynajmniej nie był wszakże tem uspokojony. Jego przygnębienie nie ustąpiło. I choć nigdy więcej nie wymawiał nawet imienia Lili, nadal był bardzo mroczny, markotny i ponury, odrzucając uprzejmie, ale stanowczo wszelkie próby matki wprowadzenia go w sferę zainteresowań towarzyskich, odwiedzin u sąsiadów... Polował, błąkał się po lesie i wciąż myślał o tem, co teraz Lili porabia... O tem, jak potoczyły się jej dalsze losy,

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„*W. Zakochany*". Będzie Pan miał spore wydatki. Czeka Pana zysk z przedsięwzięcia lub loterji. Wezwą Pana na sprawę sądową. Grozi Panu niebezpieczeństwo w czasie libacji z nieznanymi osobnikami. Szczęśliwa data: pierwsza niedziela majowa.

Lola Nr. 77. Spotka Panią pocieszenie w zmartwieniu. Proszę się wystrzegać, bo grozi Pani oszustwo. Szczęśliwe cyfry 8 i 9. Niech Pani zagra na loterji. Mąż będzie nieźle zarabiał. Kocha Panią, choć czasem podobają mu się inne.

„*Kalina*". Sen Pani wróży chorobę w rodzinie. Będą jakieś niepowodzenia materjalne. Jedna z osób bardzo bliskich osiągnie dobre stanowisko. Jeśli Pani gra na loterji, to niech losy zaczynają się i kończą parzystą cyfrą.

Zdradzony J. T. Śpieszę Pana pocieszyć. Sen Pański wróży znaczne polepszenie i zarobki naskutek przedsięwzięcia. Ponieważ przepowiada również podróż, więc sądzę, że należy doradzić Panu zamierzony wyjazd i zajęcie się handlem. Pozna Pan niedługo sympatyczną kobietę i wzajemnie się polubicie.

Maliska. Sen Pani wróży miłą znajomość z mężczyzną. Będzie Pani miała przykrość z powodu plotek. Kłótnia ze starą kobietą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

P. M. Wiśniewski. Marzenia Pańskie spełnią się; niewszystkie jednak i nieprędko. Będzie Pan tam nadal pracował. Czekają Pana nieprzyjemności domowe. Czy będzie Panu w przyszłości dobrze, tego sen nie mówi. Proszę się wystrzegać starszego tęgiego mężczyzny.

P. Edward Ż. Odpowiadam Panu tą drogą, ponieważ nie znam Pańskiego nowego adresu. Niech Pan nie rezygnuje i kroczy tą drogą, jaką dotąd Pan kroczył. Czeka Pana zawód. Szczęśliwy dzień — niedziela.

„*Marysieńka*". Czekają Panią duże przykrości. Narzeczony zrazi się, słysząc o defekcie, ale uważam, że lepiej go uprzedzić, aby nie czuł się oszukanym. Zamąż Pani wyjdzie szczęśliwie. Za kogo — tego sny nie mówią.

P. Jadwiga z Pańskiej. Droga Pani! Nie podała Pani swego nazwiska, więc odpowiadam tą drogą. Chętniebym Pani poradził, lecz nie nadesłała Pani żadnego snu. List Pani skierowałem do p. Iksa z rubryki „W cztery oczy".

Pani, której przyjaciel wyjechał. Nie podpisała Pani listu. Przyjaciel już nigdy nie zejdzie się ze swą żoną. Wróci do Pani na pewno. Zbyt głęboko utkwiła mu Pani w sercu, aby mógł Panią rzucić. Osoba bliska Pani zachoruje. Nadejdzie list.

Aneczka z Miedzeszyna. Sen nic nie mówi o Pani znajomym. Ale zapewniam Panią, że osiągnie Pani szczęście w przeciągu roku — dwóch lat. Na czem to szczęście będzie polegać — nie wiem. Ale niech mi Pani wierzy, że nie ma Pani powodu do smutku.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



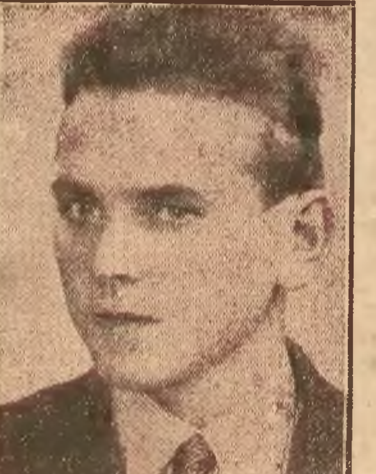
Nr. 466



Nr. 467



Nr. 468



Nr. 469



Nr. 470

Na małej wokandzie...

Kapryśny gość

(A. E.) W restauracji „Pod siódemką" stał oparty o ścianę kelner Załęski i wzrokiem pełnym rozpaczy spoglądał na siedzącego przy stoliku Feliksa Grabczyka.

Pan Grabczyk bowiem przez długi czas grzebał łyżką w zupie, wyciągając z niej skrupulatnie rozmaite koperki i nacie, przyczem miał taki wyraz twarzy, jakby mu się zbierało na wymioty.

— Po cholerę się takie goście rodzą? — myślał pan Załęski, widząc jak gość, po dokładnem oczyszczeniu zupy, począł ją wąchać z obrzydzeniem. — Do bani z takiemi ludźmi! Patrzcie, jak toto wącha. Jakby mu kto trucizne do frygania dał!

Wreszcie pan Grabczyk zdecydował się i łyknął pierwszą łyżkę. Ale natychmiast skrzywił się, splunął raz i drugi, poczem parsknął:

— Lura, psiakrew!

— Co pan szanowny mówi? — przysunął się pan Załęski, wstrzymując wściekłość.

— Mówię, że lura! — krzyknął gość, rzucając łyżkę. — Świniom się takie żarcie daje, nie klejentom! Rozumie pan ober?

— A czego zupci brak? — spytał pan Załęski, groźnie łypiąc oczami.

— Kwasu brak! Za mało kwasu! Kwasku do barszczu żałujecie, złodzieje!

— Przecie to nie barszcz, panie szanowny. To rosół.

— Rosół?... A, faktycznie. Znakiem tego dosyć kwaśny.

To mówiąc, pan Grabczyk ujął łyżkę i znów zabrał się do jedzenia.

Nie zgodził się jednak na to pan Załęski, który ze słowami: „u złodziejów się nie je", — chwycił talerz ze stolika.

Oburzony pan Grabczyk począł ciągnąć talerz w swoją stronę i wkońcu rosół wylał się na spodnie nieszczęsnego gościa.

Trudno opisać awanturę, jaka stąd wynikła. Faktem jest tylko, że po kwadransie restauracja „Pod siódemką" miała wygląd pobojowiska, i że na wokandzie Sądu Grodzkiego znalazła się sprawa pana Grabczyka przeciwko kelnerowi Załęskiemu o odszkodowanie za splamione spodnie.

Na rozprawie pan Załęski bronił się w bardzo przekonywujący sposób.

— Wysoki Sądzie! — mówił. — U nasz rosół nie jest, ani kwaśny, ani słodki, tylko tak, jak z wodociągu idzie. Znakiem tego żadne plamy z niego być nie mogli!

Sąd dał wiarę słowom pana Załęskiego i powództwo oddalił.

Coś dla Pani

W zakresie modnych kapeluszy panuje nieprawdopodobna rozmaitość. Ma to tę dobrą stronę, że każda pani może sobie dobrać kapelusz odpowiedni do jej typu. Dla pań o twarzyczkach niezbyt pełnych, a rysach nieregularnych np. bardzo „twarzowe" są kapelusiki odsłaniające czoło. Dla pań wysokich, o pięknej sylwetce bardzo szykowne będą kapelusze o większem rondku przybrane bardzo szykownem strusiem piórem. Zabawne i bardzo ekscentryczne kapelusiki przypominające fezy tureckie są przywilejem osób szczupłych i młodych, zato dla pań o buziach pełniejszych bardzo odpowiednie są fantazyjnie drapowane berety. Poza tem — czy panie wiedzą, że obecnie bardzo modne są kapelusiki zbliżone kształtem do rogatywek?

Kupon porady prawnej

W PIĘĆ MINUT PO UCIECZCE Z WIĘZIENIA.



— Proszę szybko bilet na bal maskowy!

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Epidemja samobójstw

I.

Lokale rozrywkowe Warszawy były wkońcu 1920 roku przepełnione. W kabaretach i luksusowych restauracjach szampan lał się strumieniami. Płacenie rachunków restauracyjnych po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy marek, było na porządku dziennym. Nie było w tem nic dziwnego. Powstałe po wojnie typy „nowobogackich", którzy w czasie wojny oraz okupacji dorobili się kolosalnych majątków, a żyjąc przedtem w nędzy, nie wiedzieli w jaki sposób wydać teraz w „pocie czoła" zarobione pieniądze.

Aferzyści i szulerzy mieli wtedy również złote czasy. Tajne domy gry i domy schadzek powstawały, jak grzyby po deszczu. Policja przeciążona była walką z temi niebieskiemi ptakami i zamykaniem ich spelunek. Dość powiedzieć, że jednej nocy zamknięto 8 tajnych domów gry. Pewnego wieczora, przed wyjściem z biura, wpadła mi w oko, przy przeglądaniu gazet, wzmianka następującej treści:

Epidemja samobójstw.

„W okresie ostatnich sześciu tygodni notujemy już trzeci wypadek samobójstwa kobiety z wyższych sfer. We wszystkich tych wypadkach, samobójczynie były mężatkami i żyły w dobrobycie, to też trudno jest dopatrywać się w tych samobójstwach powodów na tle materjalnem, bądź też erotycznem. Samobójcza psychoza zaniepokoiła opinję publiczną i dziwnem jest, że władze prokuratorskie i policja dotychczas nie zwróciły na to uwagi i nie zajęły się wyświetleniem tych — bądź co bądź — tajemniczych wypadków".

Odłożyłem gazetę na stronę. Wzmianka ta zdenerwowała mnie. Obciążeni już i tak byliśmy pracą w dzień i noc i nie mieliśmy chwili spoczynku. Trudno zatem było zajmować się jeszcze sprawami, gdzie samobójstwo pozytywnie stwierdzone zostało i, w grę nie wchodziło przestępstwo.

Wziąłem kapelusz i wyszedłem z biura. Był piękny wieczor lipcowy. Po całodziennej pracy pragnąłem odetchnąć świeżem powietrzem, udałem się przeto w kierunku Wisły. Ruch uliczny był tego wieczora dziwnie powolny i ospały. Ludzie zmęczeni pracą i upałem, snuli się ociężale po ulicach miasta. Przeszedłem przez most i skierowałem swe kroki w stronę parku. Wracając, po upływie mniej więcej godziny, zauważyłem na moście zbiegowisko. Mignęły mi przed oczyma białe płaszcze sanitarjuszów, pakujących do karetki pogotowia nosze, ze spoczywającą na nich bezwładnie postacią. Przyśpieszyłem kroku. Lecz zanim znalazłem się na miejscu, karetka już odjechała, a przechodnie uliczni zaczęli się rozchodzić.

— Co się stało? — zagadnąłem policjanta.

— Jakaś kobieta skoczyła do Wisły... Policja rzeczna wyłowiła już tylko zwłoki z wody.

W innym wypadku odniósłbym się do podobnego wydarzenia równie obojętnie, jak policjant, ale przeczytana przed godziną wzmianka w prasie, utkwiła mi w pamięci i to samobójstwo nieznajomej kobiety wywarło na mnie silne wrażenie.

Młoda? Z jakiej sfery? — zapytałem.

— Młoda, — odpowiedział posterunkowy. Nazwiska jej dotychczas nie ustalono. Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, sądząc jednak z jej ubioru, należy przypuszczać, że była to kobieta z lepszych sfer.

Rozmawiając z posterunkowym, usłyszałem za sobą chrząknięcie, odwróciłem się i ujrzałem młodego mężczyznę, który najwidoczniej przysłuchiwał się naszej rozmowie. Nieznajomy widząc, że się odwróciłem, nagle — zmieszał się i oddalił szybko. Zamieniłem jeszcze kilka słów z posterunkowym i wolnym krokiem udałem się w kierunku Placu Zamkowego. Wyczułem jednak, że ktoś podąża za mną. Obejrzałem się i zauważyłem tego samego mężczyznę, który przysłuchiwał się mojej rozmowie z posterunkowym. Mógł to być tylko zwykły przypadek, przyjrzałem mu się jednak uważnie. Nie zdążyłem przecież poczynić dłuższych obserwacyj, gdyż nieznajomy zauważywszy widocznie moje zainteresowanie się jego osobą, wsiadł do przejeżdżającej dorożki i już po chwili straciłem go z oczu. Zdążyłem tylko zauważyć, że miał smagłą pociągłą twarz i krucze włosy. Najbardziej jednak przykuły moją uwagę jego oczy. Miały one jakiś fosforyczny błysk. Oczy te na zawsze musiały utkwić w mej pamięci. Przekonany byłem, że właściciela tych oczu poznać zdołam po najdłuższym nawet okresie czasu.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pamiętamy, że w swoim czasie hrabina Mira zażądała od męża wyjazdu ze wsi. Zbyt tu jej wszystko przypominało minione straszliwe przeżycia. Spodziewała się, że zapomni o nich może, a w każdym razie nie będzie nieustannie jątrzyła ran, przebywając gdzieś zdala od złowrogiego zamku, który tyle tragedji przysporzył jej w życiu.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali na stałe w Warszawie. Nabyli piękny pałacyk w Al. Ujazdowskiej i rozpoczęli nowe życie pojednanych ze sobą małżonków.

Hrabina Mira zrozumiała, że jej mąż nie jest odpowiedzialny za dalsze losy jej dziecka, wybaczyła mu więc wszystkie przewinienia, nie żywiąc już żadnych podejrzeń, iż mógł w dalszym ciągu umyślnie krzyżować jej plany.

Hrabia Kazimierz zaś, również pewien, że w tej całej tragedji nie było ani odrobiny winy jego żony, i przekonany, że główny sprawca zbrodni już nie żyje, zapominał stopniowo poniesioną hańbę. Czuł też, że odradza się w nim jego dawna miłość ku żonie.

Po czasach dramatycznych wypadków i wstrząsających przeżyć, jakie nastąpiły wnet po osiedleniu się hrabiostwa Forowskich na wsi, nadszedł dla nich teraz okres spokoju, niemal szczęścia.

To też bardziej, niż kiedykolwiek hrabia Forowski wierzył obecnie w to, że nieszczęście przyniósł mu właśnie ów przeklęty zamek...

Nie wynika wszakże z tego wszystkiego, aby hrabina Mira zapomniała zupełnie o swym synu. Myślała o nim nieustannie.

Było wszakże coś, co obecnie łagodziło jej ból i żal, nadawało jej myślom i nczuciom bieg, kierując je w inną stronę.

Była właśnie obecnie przy nadziei uzyskania nowego potomka, tym razem już bezspornie dziecka hrabiego Kazimierza.

Hrabia Kazimierz był niezmiernie uradowany, gdy się dowiedział o odmiennym stanie swej żony. Promieniał szczęściem, przypuszczając, że myśl o nowem dziecku zaćmi zupełnie w świadomości Miry wszelkie wspomnienia o jej dziecku poprzedniem, dziecku przeklętem... które ściągnęło na nich oboje tyle trosk i katusz.

Rzeczywiście ostatnio znać było wielką zmianę w całem zachowaniu się hrabiny Miry.

Dawniej była nieustannie pogrążona w smutku, którego, zdawałoby się nic nigdy przepędzić nie zdoła. Obecnie nietylko, że otrząsnęła się z tego przygnębienia, lecz często można ją było widzieć uśmiechniętą i jakby szczęśliwą.

Cała promieniała radością, czując w swem łonie już jakby pierwsze poruszenia kiełkującego dzieciątka, wyczekując jego przybycia z tem większą niecierpliwością, że jej serce, łaknące macierzyństwa, pragnęło kochać to maleństwo.

Aż oto pewnej nocy, która, zresztą, z pozoru najzupełniej przypominała tragiczną noc, gdy na zamku forowieckiem urodziło się dziecko zbrodni — przyszło na świat dziecko już obojga hrabiostwa Forowskich. Matka była w siódmem niebie.

Był to chłopiec, jak malowanie, prześliczny, najzupełniej i bezspornie do ojca podobny.

Ochrzczono go Stanisławem. Oboje rodzice byli w nim zakochani do szaleństwa, zwłaszcza zaś hrabina Mira tak była przepełniona miłością do maleńkiego Stasieńka, że hrabia Kazimierz był aż zazdrosny. Wolał już jednak to w nadziei, że teraz już chyba Mira całkowicie zapomni o tamtem dziecku.

Mijały lata... Dziecko rosło...

Żadna chmurka nie zaciemniała już szczęścia małżeńskiego hrabiostwa Forowskich.

Miniona przeszłość wydawała im się już koszmarnym snem, z którego na szczęście oboje już się przebudzili.

A jednak hrabina... nie zapomniała swego pierwszego syna...

I byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby się dowiedziała, że żyje, że mu dobrze, a gdyby mogła go ujrzeć, z pewnością uczyniłaby wszystko możliwe w tym kierunku. Podejrzewając, że jednak hr. Wandycz musiał go wziąć do siebie, wypytywała w dalszym ciągu nieustannie wszystkich wspólnych znajomych, czy nie słyszeli czego o hr. Wandyczu. Jeden hrabia Kazimierz uwierzył bowiem bezwarunkowo w jego śmierć. Hrabina Mira tej pewności nie podzielała bynajmniej.

Pozory właściwie za tem przemawiały.

Jak zniknął bez śladu, tak o nim nic więcej nie słyszano. Ponieważ nie wydał żadnych dyspozycyj co do swego pałacu i dóbr, zostały sprzedane z wolnej ręki, a zysk przeszedł na państwo, obejmujące według prawa wszystkie spadki bez spadkobierców.

Nikt, coprawda, nie wiedział, że hrabia Wandycz przed swym wyjazdem z kraju, domyślając się snać, na co się zanosi, przeniósł wszystkie swe ogromne kapitały do banków zagranicznych i tam czerpał z nich dowoli.

Natomiast hrabia Kazimierz, gdy się dowiedział, że wszystkie posiadłości hrabiego Wandycza zostały sprzedane przez władze państwowe, pozyskał już niezachwianą pewność o śmierci hrabiego Wandycza.

Tylko hrabina Mira wciąż i mimo wszystko żywiła jakąś nadzieję, że Wandycz gdzieś jeszcze żyje i opiekuje się jej synem. Ale przecież może umrzeć, a co się stanie wtedy z jej synkiem? Myśl ta torturowała ją stopniowo coraz bardziej.

I dlatego jej wielkie szczęście bywało jednak chwilami przytłaczane myślą o tamtem dziecku.

Młody hrabia Stanisław rozwijał się tymczasem pięknie. Był wkrótce już taki sam wysoki i barczysty, jak jego ojciec. Piękny typ rasowego młodzieńca...

Wywierał wrażenie nieco dumnego, ale był z gruntu miłym i dobrym chłopcem.

Bardzo inteligentny i zdolny od urodzenia, uczył się świetnie w gimnazjum, do którego rodzice go oddali.

Wtem wybuchła wojna z wschodnim sąsiadem.

Młody hrabia Stanisław był jeszcze za młody, aby iść nawet na ochotnika.

Natomiast ojciec jego, hrabia Kazimierz, który dawniej służył w armji rosyjskiej, wstąpił w szeregi obrońców Warszawy. Został nawet dowódcą bataljonu.

Hrabina Mira, jak inne panie z towarzystwa, została siostrą miłosierdzia w jednym z lazaretów.

Tam, jak już wiemy, odnalazła swego syna.

Nie wiedząc zupełnie, nie domyślając się nawet, że pielęgnuje swego rodzonego syna, od pierwszej chwili poczuła dla Henryka Gerowicza dziwnie gorące uczucie, którego sama nie umiała sobie wytłumaczyć. Cóżby to być mogło...?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Cała drżąca i onieśmielona weszła Lili do magazynu, oddała list polecający hrabiny Wilnickiej. Jakoż zaraz poproszono ją do właścicielki magazynu, pani Barskiej.

Była to starsza już pani, dość wytworna, o spojrzeniu poważnem, lecz raczej dobrotliwem. Obejrzała Lili od stóp do głów i rzekła:

— Widziałam próbki prac pani. Są bardzo dobre i staranne. Będę mogła panią zatrudnić w dziale haftów, a może i... jeszcze gdzieindziej...

— O, proszę pani, gotowa jestem pracować całemi dniami, aby tylko móc utrzymać się na posadzie. Jest mi ona bardzo niezbędna, zwłaszcza, ze względu na matkę.

— Ach, pani ma matkę na utrzymaniu? Tak, teraz sobie przypominam, hrabina Wilnicka coś mi wspominała...

— Tak, proszę pani, mam matkę sparaliżowaną. Dlatego też dobrze się składa, że mogłabym, jak słyszałam otrzymać robotę do domu.

— Ach, tak? O tem także nie pamiętałam. Owszem, właściwie jest to możliwe. Ale myślałam, że będę panią mogła zatrudnić w innym dziale. Ten wszakże, wymagałby całodziennego przebywania w magazynie, najwyżej z przerwą obiadową. Oczywiście, że to nieco podwyższyłoby zarobki pani.

— Bardzo pani dziękuję i może z czasem będę mogła z chęcią przyjąć to zajęcie. O ile uda mi się mamusię już gdzie ulokować i może zdarzy się ktoś w sąsiedztwie, co mógłby zaglądać od czasu do czasu... Zresztą, będę przecież przychodziła w przerwie obiadowej. A mogłabym wiedzieć, jaka to ta druga praca, czy jej podołam?

— Wydaje mi się, że tak — odparła pani Barska, bacznie raz jeszcze lustrując Lili, poczem dodała: — może pani będzie łaskawa przejść się po pokoju...

Lili zdumiona zrobiła to wszakże i przemierzyła salonik swym giętkim i elastycznym krokiem.

— Dobrze, bardzo dobrze — szepnęła Barska, poczem zbliżyła się do Lili, objęła oburącz jej kibić, opuściła się rękoma po jej biodrach i rzekła: — Owszem, owszem, doskonale pani się nadaje. Jest pani dostatecznie wysoka, smukła, zgrabna... cienka w pasie, niezbyt wydatne biodra. W sam raz nowoczesna sylwetka.

Lili była tem wszystkiem coraz bardziej zdziwiona. Bała się wszakże szepnąć słówko, aby nie zrazić czemkolwiek swej chlebodawczyni, od której całkowicie była teraz zależna.

Rzekła w końcu:

— Proszę szanownej pani, gotowa jestem podjąć się jakiejkolwiek pracy, ale czy wolno wiedzieć, jaki to będzie rodzaj?... Przepraszam, że już po raz drugi się o to pytam, ale chcę tylko wiedzieć, czy się... nadam do tej pracy?

— Mówiłam już pani, że tak i to bardzo. Teraz tak trudno o prawdziwie zgrabną dziewczynę, bo nawet jeżeli jest zgrabna, to brzydka, albo pospolita, czy trochę nieokrzesana, za duże dłonie i stopy, a pani ma wszystko to czego szukałam. Ma pani wymarzone warunki na modelkę...

Nareszcie padło owo słowo, dawno oczekiwane przez Lili. Nie zrozumiała wszakże. Nieobeznana z rodzajem pracy w wielkich stołecznych magazynach mód, nie domyślała się nawet, jaki jest charakter pracy modelki i nie wiedziała, że właśnie w tym charakterze pragnie ją u siebie zatrudnić pani Barska.

Zapytała:

— Na czem polegałyby moje obowiązki?

— Na mierzeniu sukien i pokazywaniu się w nich paniom, które odwiedzają magazyn w celu dobrania sobie czegoś odpowiedniego dla siebie. Będzie pani kładła na siebie wszystkie nasze modele, przejdzie się pani w nich przed klientami i tyle. Zresztą, zaraz spróbujemy.

Zadzwoniła, a gdy zjawiła się jedna z pracownic, rzekła:

— Panno Andziu, proszę mi dać ze dwa modele, z tych, które przywiozłam przed miesiącem z Paryża. Bylektóre... pierwsze z brzega.

Gdy modele zostały przyniesione, pani Barska rzekła do Lili:

— Może pani zechce łaskawie włożyć na siebie.

Widząc zaś, że Lili bierze się do tego nieporadnie, jak typowo wiejska gąska, dopomogła jej mówiąc:

— Proszę zdjąć sukienkę. Może pani śmiało. Tu nikt nie wejdzie, a mnie się pani chyba nie wstydzi?

Lili bała się sprzeciwić szefowej, więc, nie bez ociągania się, zdjęła sukienkę. Pani Barska obejrzała ją ponownie od stóp do głów, poczem rzekła:

— Bardzo, bardzo ładna figurka... Śliczne nóżki. Szkoda, że teraz niemodne krótkie suknie. Przy bocznych wycięciach zato, będzie świetnie. Tylko bieliznę trzeba będzie zmienić. Bo to i toalety wtedy lepiej wyglądają, no i przed klientkami zawsze estetyczniej, jak widzą ładną, czyściutką, cieniutką bieliznę. Na początek sama pani sprawię, no, a potem... o, ja już jestem o panią spokojna...

Lili natomiast była o siebie coraz bardziej niespokojna. Ogarniał ją niczem niewytłumaczony niepokój...

To ostatnie zdanie, zwłaszcza, wydawało jej się dziwnie podejrzane i jakby obraźliwe. Nie zdawała sobie sprawy, dlaczego, ale sam ton, jakim pani Barska do niej przemawiała, przeszywał ją dreszczem niepojętego lęku.

Tymczasem pani Barska włożyła jej przez głowę toaletę paryską, poczem rzekła:

— Pysznie... Niech pani się przejdzie... Doskonale... No, a teraz, niechże się pani obejrzy w lustrze...

Lili spojrzała na siebie i... aż zadrżała... Cóż tam ujrzała?

Dalszy ciąg jutro.

Awanturnik-fordanser-szwagier Wilhelma II

chce przez Ligę Narodów wyłudzić od kajzera 10 miljonów

Zaraz po wojnie światowej **cały** świat obiegła sensacyjna wiadomość: nieznany, młody i piękny uciekinier rosyjski, Zubkow, rozkochał w sobie 55-letnią siostrę Wilhelma II i ożenił się z nią. Po śmierci swej małżonki Zubkow zażądał od swego szwagra 10 miljonów franków. Lecz ten nie zamierzał zadość uczynić żądaniom awanturnika.

Mieszkający w Luksemburgu Zubkow postanowił udać się do Francji i tam wytoczyć proces szwagrowi. Jakież było jednak jego zdumienie, gdy na granicy francuskiej zatrzymano go i odesłano zpowrotem do Luksemburga. Zubkowa to nie zniechęciło. Zamierzał udać się do Belgji. Lecz i Belgowie **nie chcieli go wpuścić do swego kraju.** Trzy lata minęły od tej chwili. Zubkow kilkakrotnie zamierzał opuścić terytorjum Luksemburgu, lecz jego wysiłki były bezowocne. Jest on w zasadzie więźniem, który może swobodnie poruszać się po małym Luksemburgu, lecz nie może przekroczyć jego granic.

Obecnie Zubkow **apeluje do dziennikarzy całego świata,** prosząc ich, by wstawili się w jego sprawie. Przy tej okazji opowiada on swe awanturnicze dzieje.

„Jak stałem się szwagrem byłego kajzera? W bardzo prosty sposób: Po rosyjskiej rewolucji przejechałem prawie cały świat i zarabiałem na życie, czem się tylko dało. Pewnego dnia przybyłem do Kolonji. W tem mieście miałem przyjaciela. Odwiedziłem go i **prosiłem, by mi dał kilka marek** na dalszą podróż.

„— Nie mam pieniędzy — odparł ów przyjaciel — lecz poznam cię z pewną panią, która wspiera rosyjskich uciekinierów.

„Otrzymałem więc adres owej pani i **udałem się do jej wspaniałego pałacu.** Chcąc dostosować się do tego arystokratycznego otoczenia, przedstawiłem się jako baron, Zubkow.

„Owa pani, — nie wiedziałem, że jest siostrą byłego cesarza niemieckiego—odniosła się do mnie bardzo życzliwie. Zaproponowała mi nawet, abym zamieszkał przez pewien czas w pałacu. **Z radością przyjąłem tę propozycję.** Po 15-dniowym pobycie w pałacu, spostrzegłem, że służba szepce sobie coś na ucho, jak tylko mnie zauważy. Zdałem sobie więc sprawę, że jestem tutaj niemile widziany. Opuściłem pałac i udałem się do Nicei. Lecz owa **starsza pani podążyła za mną** i oświadczyła mi, że nie może żyć beze mnie.

„Ożeniłem się z nią. Chciałem bowiem położyć kres krążącym o nas plotkom.

„Mój szwagier, Wilhelm II, w żaden sposób **nie chciał się zgodzić na to małżeństwo.** Znał moją przeszłość i nie mógł się pogodzić z myślą, że były fordanser stanie się krewnym niemieckiej rodziny cesarskiej. Zaczął więc namawiać swą siostrę, a moją żonę, by mnie porzuciła. Lecz ta za żadną cenę nie chciała się na to zgodzić. Wówczas **Wilhelm wziął się do mnie.** Proponował mi wielkie sumy pieniężne, bylebym tylko rozwiódł się z jego siostrą. Początkowo nie chciałem o tem słyszeć, lecz, gdy zczasem ofiarował coraz więcej pieniędzy za rozwód — zgodziłem się.

„Po długich targach doszliśmy do porozumienia. **Kajzer zgodził się wypłacić w 8 dni po rozwodzie 10 miljonów franków.** Podpisałem kontrakt i pełnomocnictwo dla adwokata, który miał przeprowadzić rozwód. Lecz, niestety, do rozwodu nie doszło. **W 3 dni po podpisaniu kontraktu, żona nagle zmarła.**

„**Po jej śmierci wyrzucono mnie z pałacu.** Gdy przedstawiłem kontrakt kajzerowi, ten wyśmiał mnie i wyrzucił. W mem posiadaniu znajduje się kontrakt, zapewniający mi tak wielką sumę pieniędzy, a ja muszę obecnie pracować, **jako węglarz w trzeciorzędnej restauracji!** Czy istnieje sprawiedliwość na świecie?" — wykrzykuje oburzony Zubkow.

„Zresztą, nie pracuję ciężko — przeskakuje na inny temat Zubkow, uśmiechając się. — Najwyżej dzień, lub dwa dni w tygodniu. To co zarobię przez ten czas, wystarczy mi na opłacenie komornego i utrzymanie się przy życiu. W jakim celu potrzeba mi więcej pieniędzy? Przecież nie mogę wyjechać poza granice Luksemburgu! Gdybym mógł udać się do Ameryki, lub do Nicei! Oh, **wtedybym zbijał pieniądze stosami!"**

Po chwili Zubkow znów wraca do swego ulubionego tematu, do sprawy z byłym kajzerem Wilhelmem II.

„Nie rezygnuję jeszcze z tej **wielkiej fortuny. Zwrócę się do Ligi Narodów,** lub do Ligi Obrony Praw Człowieka. One chyba chętnie zajmą się tą sprawą, a wówczas odzyskam należne mi pieniądze i wyruszę w daleki, piękny świat..."

Zbrodnia w Gdańsku

GDAŃSK, (PAT). — Wczoraj w nocy zamordowana została w Gdańsku Marja Reudigerowa, właścicielka kilku kamienic i restauracyj. Bandyci zrabowali większą kwotę pieniędzy i zbiegli. Zbrodniarze wtargnęli do restauracji, zadając Reudigerowej kilka śmiertelnych uderzeń.

Nóż obok szkieletu

Z Torunia donoszą: na polach, należących do Marji Guzowskiej pod Lubiczem, w pow. toruńskim, robotnicy znaleźli przykryty dość płytko ziemią, szkielet dorosłego człowieka. Obok szkieletu leżał duży nóż kuchenny.

Na miejsce odkrycia zjechała komisja sądowo-śledcza, mająca ustalić okoliczności, w których dokonano tajemniczego mordu i na kim?

Afera fałszywej zakonnicy

W Białem, w powiecie wieluńskim, aresztowano niejaką Marjannę Janikównę z Łyskorni, pod zarzutem wyłudzania.

Janikówna, przebywając we Wrońsku, przedstawiła się za siostrę zakonną, dzięki czemu pozyskała sobie zaufanie mieszkanki Wrońska, Antoniny Szejówny, pragnącej dostać się do klasztoru.

Janikówna obiecała ułatwić przyszłej zakonnicy dostanie się do klasztoru, na co, jak twierdziła, potrzebowała 500 złotych, tytułem ofiar na klasztor i opłat za utrzymanie nowicjalki. Dodać należy, że Janikówna występowała pod fałszywem nazwiskiem siostry Marji.

Gdy sprawa „protekcji" przeciągała się, Szejówna zameldowała o wszystkiem policji. I tu dopiero okazało się, że rzekoma „Siostra Marja" — to jednocześnie „natchniona święta", grasująca w swoim czasie w powiecie wieluńskim w zgrzebnych szatach i z wielkim szkaplerzem na piersiach.

W tem przebraniu, Janików na korzystała z łatwowierności ludu i zbierała obfite dary. Policji opowiedziała, że zbierała na posag, którym pewien młodzian z Górnego Śląska uwarunkował małżeństwo ze „świętą".

Nagi podpalacz domów

Ze Stanisławowa donoszą o odkryciu groźnego manjaka.

Jeden z posterunkowych P. P. w czasie patrolowania w okolicach Kułaczkowiec zauważył obok domostwa pewnego wieśniaka nagą postać. Nagi człowiek trzymał w ręku wiecheć słomy i miał zamiar podpalić dom.

Szaleniec zeznał, że nazywa się D. Proniuk. Okazuje się, że niesamowity podpalacz cierpi na t. zw. piromanję. Jak sam opowiada podpalanie domów i widok olbrzymiej łuny sprawia mu niezwykłą rozkosz.

Proniuk podpalił w ten sposób około 60 domów.



W Wielkich Hajdukach odbył się wobec 20.000 widzów mecz motocyklowy Polska — Niemcy. Na zdjęciu — uczestnicy meczu z motocyklistą niemieckim Rumrichem mistrzem Europy (pierwszy z lewej) na czele.

Samobójstwo w Brzuchowicach

Absolwent medycyny uniwersytetu w Pradze, Benito Fiedlander z Drohobycza, popełnił wczoraj samobójstwo kolo willi Zaremby w Brzuchowicach.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mecz bokserski Polska-Belgja

Polski Zw. Bokserski zwrócił się do Belgijskiego Związku z propozycją rozegrania w Poznaniu dnia 8 grudnia meczu międzypaństwowego. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad najbliższego posiedzenia Belgijskiego Zw.

Jak wynika z głosów, Belgowie zgodzą się na propozycję Polski i mecz rozegrają.

Dla informacji dodajmy, że Belgowie rozporządzają wcale silną ósemką borserską, któ ra poszczycić się może niejednym sukcesem. Ostatnio Belgowie pokonali reprezentację Holandji w stosunku 16:0. Jak widzimy, przeciwnik Polski jest dość klasowy.

Przed meczem bokserskim Warszawa-Łódź

Dnia 20 b. m. zostanie rozegrany w Łodzi mecz bokserski Warszawa — Łódź. Ciekawych informujemy, że po raz pierwszy oba ośrodki spotkały się w roku 1929 i, że Łódź wygrała wtedy 9:5. Wyniki dalszych spotkań były następujące: 10:6, 4:12, 10:6, 8:8, 6:10. Ogółem Łódź wygrała 4 razy, dwa razy przegrała, a raz zremisowała. W sumie punkty brzmią na korzyść Łodzi 65:54.

Przed meczem Niemcy-Anglja

Jak już donosiliśmy, dnia 4 grudnia zostanie rozegrany w Londynie międzypaństwowy mecz piłkarski Anglja—Niemcy. W związku z powyższem, dowiadujemy się, że na mecz wybiera się z Niemiec poważna liczba „kibiców". Sygnalizują ,że do Anglji pojedzie nie mniej, jak 10.000 „kibisow".

Koszta przejazdu ustalono minimalne, tak, że nie dziw, iż wybiera się tyle wycieczkowiczów. Tem bardziej, że przecież kibice jadą poto, aby swoich zagrzewać do walki.

Mistrzowie ping-pongu grają

Wczoraj, w drugim dniu turnieju ping-pongowego rozegrano spotkania: Finkelsztein — Rojzer 21:10, 21:14; Ehrlich — Jezierski 21:18, 23:21; Barna — Rojzer 21:13, 21:10. Barna — Ehrlich 21:19, 17:21, 22:20. 21:17. Najciekawsze spotkanie. Barna lepszy.

Jezierski — Rojzer 21:12. Mecz przerwano, przyczem na wyraźne żądanie dyżurnego sierżanta publiczność opuściła salę!

Gest Mussoliniego

Jak wiadomo, o organizację przyszłych igrzysk olimpijskich w 1940 roku ubiegają się Rzym, Tokjo i Helsingfors. Zwłaszcza zależy Japonji na organizacji Olimpjady w Tokjo, ze względu na to, że w roku 1940 Japonja obchodzi niezwykłą uroczystość 2600-lecia isthnienia dynastji Decyzja zapadnie na międzynarodowym kongresie olimpijskim, który się zbierze w Berlinie w 1936 roku. Japonja jednak chcąc sobie zgóry zapewnić organizację tych igrzysk zwróciła się bezpośrednio do Mussoliniego z prośbą o zrezygnowanie z organizacji igrzysk w 1940 roku. W tych dniach przedstawiciel japońskiego komitetu olimpijskiego, hr. Soyejima otrzymał, jak donoszą z Tokjo list od Mussoliniego, w którym szef rządu Italji zapewnia, że Rzym na międzynarodowym kongresie olimpijskim zrezygnuje na korzyść Tokio.

Polonja odwołuje się do P. Z. B.

Unieważnienie meczu bokserskiego Polonja — Skoda, który na ringu zakończył się zwycięstwem Skody 10:6, a przy zielonym stoliku zwycięstwem Polonji 16:0 — wywołało skolei nowe posunięcie. Oto Polonja niezadowolona z uchwały Warsz. OZB, postanowiła odwołać się do najwyższej magistratury polskiego boksu, czyli — inaczej mówiąc — do PZB.

W tej chwili trudno przewidzieć jakie będzie zakończenie tej sensacyjnej sprawy. Ale jedno nie ulega wątpliwości: tegoroczne mistrzostwa bokserskie Warszawy, nie przejdą spokojnie.

Kto grać będzie w turnieju piłkarskim na Olimpjadzie

Prasa niemiecka podaje, że na Olimjadzie berlińskiej w turnieju piłkarskim weźmie udział niemniej, jak 16 państw, jest to gruba przesada, wiadomem bowiem, że Belgja, Szwajcarja, czy inne kraje, które są awizowane przez Niemców, udziału w turnieju nie wezmą ze względu na uprawiany profesjonalizm.

No, ale Niemcy uważają, że nie zaszkodzi trochę przesady. Bo ostatecznie to tak mało kosztuje.

Amerykańscy lekkoatleci przeciw Olimjadzie

Największy okręg lekkoatletyczny Ameryki w New Jersey postanowił głosować na Walnem Zebraniu Amateur Athletic Union, który się odbęprzeciwko udziałowi Ameryki w dzie w grudniu w Nowym Jorku Olimpjadzie berlińskiej. Podobna uchwała zapadła również na zebraniu okręgu South Atlantic. Pozatem prezydent Amateur Athletic Union Jeremiah T. Mahoney wypowiedział się w wywiadzie prasowym przeciwko udziałowi w Olimpjadzie. W Ameryce sądzą, że walne zebranie Związku w grudniu wypowie się za bojkotem igrzysk olimpijskich w Berlinie.